Nr. 227. Lwów — Wtorek dnia 5 Października. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . .
zwykłym garmondem po . . . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Placyda M. | Jutro: św. Brunona W. | Zacz. ś. Joana | Ftekły M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m. 11 | Zachód „ „ 5 „ 24
Długość dnia g. 11 m. 13 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 października.

Finansowy program ministra Bilińskiego nie podobał się liberalnej opozycyi, przedstawicielce interesów wyłącznie kapitalistycznych, i to już jest wskazówką, że w budżetowych planach ministra uwzględniono podług możności interesy rolnictwa. Nie podobał się ten pogram opozycyi jeszcze dlatego, że w nim mowa o reformach, których przeprowadzenie wymaga lat kilku, a zatem, wbrew serdecznym nadziejom przeciwników gabinetu, liczy on na długie trwanie u steru. Wreszcie oburzyło opozycyę jeszcze to, że p. Biliński wykazał, jak szkodliwie wpłynęło na finanse zmarnowanie poprzedniej sesyi i opóźnienie ugody z Węgrami, w skutek czego skarb państwa nie odniesie tej korzyści, jaką miał odnieść już-to przez podwyższenie niektórych podatków konsumcyjnych już też przez podniesienie kwoty opłacanej przez Węgry na wspólne wydatki, a odpowiednie zniżenie kwoty austryackiej. Trafi to do przekonania szerokim warstwom ludności, płacącej podatki, i przypomni jej starą prawdę, że tylko to stronnictwo prowadzi dobrą politykę, które może powiedzieć o sobie, iż się przyczyniło do uregulowania finansów. W całej mowie p. Bilińskiego nie ma ani słowa wyrzutu pod adresem opozycyi, która marnuje sesye wrzekomo w obronie praw niemieckich, lecz w gruncie rzeczy dlatego, by nie dopuścić, lub choćby odwlec reformy ekonomiczne, niekorzystne dla kapitalistów; lecz choć nie ma w tej mowie zarzutów zwróconych do opozycyi, wynikają one same przez się z obrazu, roztoczonego przez ministra; a jest tam zarazem wskazówka, że pomimo skutecznych, niestety, przeszkód stawianych przez liberałów, pomimo, że dotąd nie odnowiono ugody z Węgrami, budżet zamyka się pewną nadwyżką dochodów, chociaż wydatki wciąż rosną i na potrzeby stałe i na powetowanie klęsk żywiołowych, jakie w tym roku nawiedziły prawie wszystkie kraje austryackie. Dlatego to program finansowy pana Bilińskiego powitała prawica oklaskami, a lewica — pomrukiem.

Osobny ustęp swej mowy poświęcił minister sprawie podwyższenia pensyi urzędniczych. Sprawa to ważna i traktowana wprost jako postulat sprawiedliwości, jest już ostatecznie zdecydowana, ale wykonana być nie może, bo nie ma na to pieniędzy. Rząd spełnił swój obowiązek: opracowawszy projekt powiększenia płac, obmyślił jednocześnie źródło finansowego pokrycia tego wydatku w ugodzie z Węgrami. Opozycya, nie chcąc zrazić do siebie stanu urzędniczego, głosowała za powiększeniem płac, ale jednocześnie obstrukcya udaremniła wszelką pracę parlamentu, a więc i uchwalenie ugody z Węgrami. W ten sposób udaremniła opozycya zrealizowanie ustawy o powiększeniu płac urzędniczych. Teraz minister przedstawił inny projekt pokrycia tego wydatku — i opozycya znowu sarka, stara się wytworzyć zacięty opór, ale oczywiście nie dlatego, że nie chce, aby urzędnicy lepiej się mieli, lecz dlatego, że przemysłowców i spekulantów pragnie uwolnić od nowego ciężaru. Niech go dźwigają wszyscy, byle nie oni.

Minister proponuje nałożyć podatek od sprzedaży cukru, oraz stworzyć zupełnie nowy podatek transportowy — i liczy, że to mu da przeszło 20 milionów złr., a więc kwotę wystarczającą na pokrycie zwiększonych pensyi urzędników. Minister dodał, że teraz już cała ta sprawa zależy wyłącznie od izby; stronnictwa jej muszą czynem okazać, że dobrze życzą urzędnikom i to właśnie podrażniło opozycyę. Podatek transportowy nazwał minister (zupełnie słusznie) sprawiedliwszym od prostego powiększenia taryf kolejowych, ale w tem bieda, że jest on szkodliwszym dla przemysłowców, niż powiększenie taryf — i dlatego oni już się podnoszą przeciw projektowi ministra. Zasadą taryfową jest, że czem dłuższą drogę przebywa transport, tem jednostka płacy jest mniejsza. Zboże rosyjskie, wysłane przypuśćmy z Podwołoczysk do granicy pruskiej, mniejszą płaci taryfę niż zboże z wioski podlwowskiej, wysłane do tej samej pruskiej granicy, to znaczy, że transport korca pszenicy ze Lwowa do Katowic drożej kosztuje, niż transport tego korca z Podwołoczysk do Katowic. Traci na tem nasz ziemianin, traci kraj cały, ale zarabia spekulant zbożowy, który ani centa nie daje na nasz skarb krajowy. Gdyby powiększono taryfy, stosunek pozostałby ten sam. Natomiast podatek transportowy będzie się wymierzał od wagi i liczby kilometrów: czem dalsza droga, tem większy podatek, a zatem nasz ziemianin wprawdzie nic nie zyska, nawet będzie drożej płacił za przewóz swych produktów, ale stosunkowo transport od granicy kraju do granicy stanie się mniej korzystnym, niż transport od którejkolwiek wewnętrznej stacyi do granicy. Zmniejszy się tylko wielkość przywileju, jakie dają taryfy zagranicznemu zbożu, przezco nasze produkta będą miały lepsze warunki zbytu. Ale naturalnie to się nie podoba wielkim handlarzom zboża i oto ich dziennikarskie organy już rozpoczęły agitacyę przeciw projektowi ministra, dowodząc, że opodatkowanie transportów fatalnie oddziała na cały przemysł, podetnie fabryki, pozbawi więc chleba tysiące robotników i t. d. Rzecz jasna, że to są argumenta naciągnięte. Jeżeli podrożenie transportów ma zaszkodzić przemysłowi, to stanie się to tak samo przez powiększenie taryf, jak przez opodatkowanie przewozu. Owszem, opodatkowanie, jako największe dla najdalszych dróg, przerzuci główny ciężar nowego podatku na przesyłki tranzitowe, co absolutnie przemysłowi krajowemu nie zaszkodzi. Rada państwa gruntownie rozważy projekt ministra, przyczem niewątpliwie nie będzie się o to starała, aby nowego ciężaru podatkowego nie uczuli kapitaliści i spekulanci, lecz będzie się kierowała względami na sprawiedliwość, na rzeczywistą korzyść krajowych producentów i na to wreszcie, żeby urzędnicy nareszcie otrzymali to, co im przyznano dotąd na papierze.

Przedziwny obraz przedstawiała w piątek grecka izba posłów. Gmach parlamentu otoczony był kolosalnym tłumem, nad którym powiewały chorągwie Etnike Hetairyi, tego związku zwolenników walki z Turcyą do upadłego. Przybywających posłów tłum spotykał okrzykami: „Hańba Europie! nie chcemy pokoju!“ W izbie wszystkie miejsca były zajęte i huczało w niej, jak w ulu. Powstał prezes gabinetu p. Ralli i taką przemową poprzedził rozprawę nad traktatem pokojowym, który izba powinna zatwierdzić, bo właśnie po to jedynie ją zwołano:

„Przedstawiamy — rzekł minister — traktat pokoju. Warunki jego są ciężkie, wielkość kontrybucyi wojennej przekracza naszą możność i rzeczywiste koszta, poniesione przez nieprzyjaciela, rozciągnięto kontrolę nad naszemi finansami, uszczuplono przywileje greckich poddanych w Turcyi. Aby zaś jeszcze dopełniła się miara ironii, zatwierdzono te warunki pokojowe, chociaż nie ratyfikował ich król, ani izba nie przyjęła. Gdy wybiła godzina odpowiedzialności, jedynem usprawiedliwieniem ministeryum jest to, że pośrednictwo mocarstw obowiązywało nas bezwarunkowo do przyjęcia wszystkiego, co one postanowią, ponieważ bez naszej zgody na takie zastrzeżenie mocarstwa nie chciały pośredniczyć, a jako rękojmi, żądały niezwłocznego zawieszenia broni. Księga biała, którą rząd przedstawia izbie, potwierdza te fakty. Nie teraźniejszy rząd odwołał się do pośrednictwa Europy; uczynił to już poprzedni (Delyannisa), prosząc opiekuńcze mocarstwa o wdanie się w nasz zatarg z Turcyą. Dodam jeszcze, że po klęsce pod Laryssą tylko głupiec mógł chcieć dalszej wojny. I tak zaczęło się europejskie pośrednictwo, a jednak nieprzyjacielskie kroki wznowiły się pod Velestinem, Domokosem i Gribową. Cała odpowiedzialność za to spada na Turcyę. Obojętność, okazana nam przez Europę w tym wypadku, trwała i później, przez cały ciąg rokowań o pokój. Sprawę uregulowania granicy przeprowadzono z naszą krzywdą, narzuceniem nam kontroli finansowej poniżono nas i utrudniono nam wyjście z ciężkiego położenia. Z ubolewaniem stwierdzić mi przychodzi, że Niemcy traktowały sprawę naszego pokoju z Turcyą wyłącznie ze stanowiska własnych interesów. Rząd też nie prosi izby o przyjęcie traktatu pokojowego, domaga się tylko, aby mu wyrażono zaufanie. Kiedy wróg ustąpi z greckiej ziemi i kiedy wykonane będą wszystkie warunki podyktowanego nam pokoju, natenczas rząd będzie uważał, że spełnił swe bolesne zadanie“.

Łatwo było Delyannisowi odpowiedzieć na tę przemowę, że tak się nie zaleca izbie aktu, na który rząd ostatecznie przystał, a czy z chęcią, czy z wbrew chęci, to już nikogo nie obchodzi. „Teraz łkanie przed izbą nic nie naprawi — rzekł Delyannis. — Po cóż było z góry przystawać na prawomocność ambasadorskich postanowień? Taki małoduszny rząd, którą nie ma nawet odwagi bronić tego, co się stało z jego wiedzą, i który nie przewidział, dlaczego żądano odeń zgóry zgody na wszystko, co będzie postanowione, nie ma prawa żądać od izby zaufania. Traktat pokojowy przytłacza nas jak grobowym kamieniem. Rozważyć to musimy, ale z tym rządem jużeśmy skończyli“.

Wniosek o wyrażenie rządowi zaufania odrzucono ogromną większością, poczem Ralli zaraz oświadczył, że gabinet podał się do dymisyi. Izba się odroczyła. Tłum spotkał wychodzącego Delyannisa przeraźliwem gwizdaniem, czem zaznaczył, że i jego nie chce widzieć na czele rządu. Istotnie, Ralli był tylko niezręczny, ale winnym jest Delyannis.

A jednak jego stronnictwo ma większość w izbie. Król tedy powołał do złożenia nowego gabinetu p. Zaimisa, wybitnego członka tego stronnictwa. Ponieważ zaś Delyannis oświadczył, że tylko sam siebie będzie popierał, ale nikogo więcej, przeto p. Zaimis chce złożyć gabinet koalicyjny, aby i opozycyę mieć po swej stronie. Mowią jednak, że koalicyjny rząd jest niemożliwy w Grecyi, jak zresztą we wszystkich krajach, niewyrobionych pod względem politycznym. Mniejsza zresztą o to, jaki tam rząd będzie. Europę może obchodzić tylko to, że nietaktowna przemowa Rallego była wodą na młyn zapaleńców, domagających się odrzucenia traktatu pokojowego i rozpoczęcia nowej wojny z Turcyą. Znać przepowiednie poetów, którzy wróżyli odnowienie się tej wojny i dla Grecyi niezmiernie zaszczytny jej koniec, zagrzewa zapaleńców. Dość, że pragnienie nowych hazardów roznamiętnia Greków — i to może sprawić królowi kłopot, a mocarstwom potrzebę wysłania flot ku wybrzeżom greckim.

Wizyta cesarska u hr. Badeniego.

Piszą nam z Wiednia, 3 października:

W powrocie z Budapesztu Cesarz Franciszek Józef wczoraj wprost z dworca pojechał do pałacu ministeryum spraw wewnętrznych i zabawił trzy kwadranse w pomieszkaniu hrabiostwa Badenich. Jakkolwiek z tutejszych dzienników tylko *Reichswehr* omawia ten wypadek w artykule wstępnym, gdy inne dzienniki poprzestały na notatce w kronice lokalnej, to przecież wizyta Cesarza u prezesa gabinetu wywołała tutaj bardzo silne wrażenie. Jak w zeszłą sobotę, wszędzie w Wiedniu rozprawiano wyłącznie o pojedynku, tak wczoraj wizyta cesarska tworzyła tło wszelkich dyskusyi i kombinacyi. Zdarzyło się już kilkakrotnie, że Cesarz odwiedził ciężko chorego ministra. Tymczasem hr. Badeni nie jest ciężko chory. Prezes gabinetu odbył już kilka przejażdżek w otwartej karecie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa, na przyszłem posiedzeniu Izby, we wtorek lub środę zasiądzie na swem zwykłem miejscu w sali obrad.

W takich okolicznościach wizyta cesarska przybiera cechę stanowczo polityczną. Monarcha oczywiście pragnął zaznaczyć w sposób najdobitniejszy, że uwzględnia wyjątkowe stosunki, które skłoniły prezesa gabinetu do odwołania się do *ultimo ratio* pojedynku, że osobiste jego sympatye dla hr. Badeniego nie osłabły, lecz przeciwnie się wzmogły, i że zaszczyca go zawsze swem zupełnem zaufaniem. To wszystko wynika tak jasno z wczorajszej wizyty cesarskiej, że niepodobna zapoznawać tego politycznego jej znaczenia. Hr. Badeni stanie przed parlamentem, wzmocniony nowym, najwyraźniejszym dowodem łaski i zaufania cesarskiego, które w Austryi zawsze tworzyły główną podstawę siły i trwałości gabinetu. Z tym faktem muszą się liczyć wszystkie roztropne czynniki polityczne, tak parlamentarne, jak pozaparlamentarne.

Jaki efekt ten wyjaśniony wczoraj tak dokładnie fakt sprawi w kołach opozycyi parlamentarnej? — nie wiemy dziś. Jaki efekt sprawić powinien, to jest rzeczą całkiem jasną. Niezawodnie w szeregach opozycyi znajdują się żywioły szorstkie, bezwzględne, warcholskie, gotowe sprzeciwić się nawet oczywistej woli Monarchy, a nawet takie, które się lubią popisywać takim oporem. Przeważna jednak część opozycyi niemieckiej w namiętnej walce dlatego posunęła się tak daleko, ponieważ, nie wiedzieć na podstawie jakiej iluzyi optycznej, przypuszczała, że stanowisko hr. Badeniego nie jest całkiem pewnem, a więc wystarczy urządzać skandale, aby obalić gabinet, względnie zmusić go do kapitulacyi w sprawie rozporządzeń językowych. Wszelkie tego rodzaju złudzenia dziś byłyby anachronizmem. Byłoby to taktyką strusią opierać nadal kampanię parlamentarną na podobnych przypuszczeniach i rachubach. Byłoby to, po wczorajszej wizycie cesarskiej, aktem rażącego braku taktu, gdyby opozycya niemiecka upierała się przy swych wnioskach, dotyczących oskarżenia ministrów, których prezydent świeżo dostąpił tak wyraźnego dowodu sympatyi i zaufania Monarchy. Stanowcza zmiana dotychczasowej taktyki we własnym interesie opozycyi staje się rzeczą konieczną. Organ posła Wolffa dziś dopuszcza się zdumiewającego braku najprymitywniejszego taktu, zamieszczając odezwę pewnego niemiecko-narodowego szowinisty, wzywającego do składek publicznych, celem wsparcia i zwiększenia tego dziennika. W ten sposób rzecz tak poważną i groźną, jak pojedynek, zniża się na poziom — reklamy dziennikarskiej! Po ludziach, dopuszczających się takich naruszeń najprostszych prawideł przyzwoitości i taktu, nie można się spodziewać zmysłu politycznego. Ale trudno przypuścić, aby cała lewica niemiecka zechciała zejść na tak niski poziom i ze stronnictwa, dążącego do celów politycznych, zamienić się w agencyę ambitnego pisemka!

Także w kołach prawicy wczorajsza wizyta cesarska nie może nie wywołać pomyślnego zwrotu. W tych kołach również zaznacza się pewne optyczne złudzenie. Są tam żywioły, którym się zdaje, że hr. Badeni musi albo słuchać większości, albo ustąpić, aby ona ze swego łona mogła wytworzyć gabinet „parlamentarny“. W Austryi nawet jednolite większości nie dopuszczają się bezkarnie takich pretensyi. Bo w Austryi zaufanie Monarchy nie jest tylko jednym z czynników siły i trwałości gabinetu, lecz główną podstawą tej trwałości. Pokazało się to bardzo dobitnie, gdy w roku 1868 ówczesna większość centralistyczna narzuciła Monarsze gabinet Giskry i Herbsta, nie posiadających osobistej sympatyi i zaufania Cesarza. Zważywszy nadto, że teraźniejsza większość nie jest jednolitą, lecz koalicyą różnych stronnictw, z których główne zawsze najskrupulatniej uwzględniało życzenia korony a właśnie wobec gabinetu hr. Badeniego nie ma najmniejszego powodu odstępować od tej zasady — po wczorajszej wizycie cesarskiej trzebaby przypuszczać, że owe optyczne złudzenie zupełnie zniknie. Większość i teraz może przedstawiać gabinetowi swoje życzenia i może liczyć na to, że je spełni w granicach możliwości. Ale nie może stawiać warunków, nie może wygłaszać alternatywy „se soumettre ou se demettre“ (poddać się albo ustąpić) nie może liczyć na to, że ewentualnie na miejscu dzisiejszego gabinetu postawi inny ze swego łona. Tak samo jak odręczne pismo cesarskie z 4 kwietnia b. r., wczorajsza wizyta cesarska u hr. Badeniego wyjaśniła dokładnie sytuacyę — dokładniej, niżby to była uczyniła nowa mowa tronowa, którą ostatecznie można uważać jako manifestacyę gabinetu, gdy tu stoimy wobec wyraźnego aktu osobistej woli Monarchy.

Korespondencye.

Wiedeń 2 października.

(*i*) W przemówieniu swem podczas rozpraw nad reformą podatku gruntowego, w maju 1896 r. wskazywał minister skarbu na możliwość powrotu najmniej pożądanego gościa w budżecie państwa, t. j. deficytu. Obawy te okazały się na szczęście płonnemi i sygnaturą wczorajszego exposé jest wykazanie poważnej, bo czterech milionów dochodzącej nadwyżki. To też wywody ministra skarbu Izba gorącymi powitała oklaskami. Z tych oklasków wnosić, że załatwienie poruszonych w exposé finansowych spraw pójdzie gładko, byłoby oczywiście złudzeniem. Temu stoi bowiem na przeszkodzie negacya wszystkiego, co prowadzi do normalnego ruchu maszyny państwowej, obstrukcya.

Ale już z samego przedłożenia budżetu i jego treści przekonać się obstrukcya może, że trudności przez nią stwarzane, nie wyprowadzają ani gospodarki państwowej, ani kierowników jej, z potrzebnej dla normalnego bytu i rozwoju państwa równowagi. Przekonać się mianowicie może, choć przyznać z pewnością nie zechce, że mimo odroczenia, wskutek położenia wewnętrznego, odnowienia ugody z Węgrami, rząd ma inne drogi i środki, inne źródła dochodu, zabezpieczające skarb państwa. Zapowiedź dwóch nowych podatków, transportowego i cukrowego, nie będzie dla nikogo przyjemnością, ale tak samo nie może być dla nikogo niespodzianką. Jest to wynikiem prostej rachuby, że gdzie jest wydatek, tam musi być pokrycie. Parlament pokazał swego czasu, że podwyższenie płac urzędniczych uważa nietylko za sprawiedliwą, ale za jedną z najpilniejszych i koniecznych reform. Od tej chwili los tej reformy gotowej w jego spoczywa ręku. Mianowicie obstrukcyoniści rozważyćby mogli, czy gwałtowne bronienie niemieckiego urzędnika w Czechach przed koniecznością nauczenia się drugiego krajowego języka, wynagrodzi mu udaremnienie poprawy materyalnego bytu. Zresztą nowe te dochody z nowych podatków nietylko urzędniczą sprawę mają na celu. Zniesienie loteryi i stempla dziennikarskiego, a więc zadośćuczynienie dawnym dezyderatom liberalnego stronnictwa, są także programem budżetowym objęte.

Tylko że dziś w chaotycznych stosunkach parlamentarnych wytworzonych przez obstrukcyę, wszelki rzeczowy sąd zanika zupełnie. Z pewnością nie praktyczniejsze, ale wyśrubowaniem namiętności ważniejsze kwestye są na porządku dziennym, niż sprawa jakiegokolwiek nowego podatku. Ale rząd dlatego w regularnem wykonywaniu swego obowiązku ustawać nie może. Więc choć przedłożenie budżetu dzisiejszej izbie na pozór do rzucenia go w przepaść podobne, jest w niem dowód

---

1)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

Część pierwsza.

Pani Malwicka napełniała szklanki kawą, jakiegoś szarawego, niezdecydowanego koloru; na każdej szklance kładła długą, dwucentową bułkę, i gdy nareszcie przygotowała cztery takie porcye, zawołała donośnym głosem:

— Joanka! nieś kawę paniczom, tylko żywo, bo wystygnie.

Z kuchni wybiegła dziewczyna bosa, z mokremi rękami i fartuchem, widocznie w tej chwili odstępująca od balii; chwyciła tacę z kawą, i rozlewając ją suto po drodze, zaniosła do pokoju paniczów.

— A to dla naszego studenta — rzekła sama do siebie pani Malwicka i napełniwszy szklankę taką samą kawą, ozdobioną jednak u wierzchu jakąś imitacyą kożuszka, zaniosła ją własnoręcznie do sąsiedniego saloniku, będącego zarazem sypialnią i pokojem do nauki jej najstarszej córki.

Tam, przy stole zawalonym książkami i przyborami do pisania i rysunku, siedziała, zagłębiona w tajnikach geometrycznych figur, młoda dziewczyna. Wiek jej trudno było dokładnie określić: gdy siedziała pochylona nad książką, robiła wrażenie dziecka jeszcze, tak szczupłą była budowa jej pleców i piersi, takie pełne dziecinnej prostoty i omal zaniedbania uczesanie dużych, ciemnych włosów, oraz krój sukni, niezdradzający najmniejszej pretensyi; gdy jednak podniosła się, ażeby z rąk matki odebrać podwieczorek, wysmukły wzrost i jakieś zaokrąglenie linii w jej postaci czyniły z niej panienkę dorosłą już, choć może niedostatecznie rozwiniętą pod względem fizycznym.

Za to strona moralna przeważała i zdawała się brać górę w całej jej istocie; w twarzy drobnej, regularnie zarysowanej, uderzało przedewszystkiem czoło jasne, myślące, nieocienione nigdy najmniejszym kędziorkiem włosów i szarobłękitne oczy, które miały wyraz takiego głębokiego skupienia, iż zdawały się znacznie większe i ciemniejsze niż były w istocie.

Wziąwszy podwieczorek z rąk matki, usiadła napowrot na swojem miejscu i zaczęła pić kawę, patrząc przytem wciąż w rozłożoną książkę, jakby się od niej oderwać nie mogła.

— To geometrya? — spytała matka, pochylając się nad jej ramieniem.

— Geometrya — potwierdziła krótko Stefa.

— No, no, ucz się, ucz; bo pewnie cię jutro w szkole pytać będą.

— Nie będą, bo pytali mnie wczoraj — odparła Stefa, a lekki cień zniecierpliwienia przesunął się po jej czole.

Ten stereotypowy sposób, w jaki matka zachęcała ją do nauki, strasząc jak dziecko panem profesorem i pytaniem w szkole, zamiast jej dodawać zapału, drażnił ją i jakby oblewał zimną wodą; ona, najlepsza uczenica siódmej klasy żeńskiego gimnazyum, przygotowująca się w tym roku już do zdania matury, nosząca się w duszy z planami tak śmiałymi i wielkimi, że nawet przed matką z nimi zdradzić się nie śmiała, nie potrzebowała przecież, żeby ją napędzano do nauki jak niedowarzoną pensyonarkę, której chodzi tylko o to, żeby przepchać ośm klas i wyfrunąć w świat, na woskowane salony, w których nikt o historyę ni geografię nie pyta.

Ale pani Malwicka nie znała i nie rozumiała usposobienia swej córki; jako kobieta energiczna, która niezbyt lekką taczkę swego życia od najpierwszej młodości musiała pchać własnemi rękami, uwierzyła też nareszcie święcie, że bez wdania się tych dwóch rąk nic się na świecie — a przynajmniej w jej domu — dobrego i pożytecznego dziać nie mogło. To też choć wielka różnica wykształcenia usuwała już niejako umysł a nawet i wyrabianie się charakteru córki z pod jej kontroli, nie mogąc zrobić nic więcej, napędzała ją przynajmniej do książki, upominała o porządne utrzymywanie zeszytów i nieraz przeglądając jej wypracowania, wyrażała krytyczne poglądy, które w duszy do rozpaczy doprowadzały Stefę.

Gdy pani Malwicka zlustrowała już książki Stefy, zwróciła się do młodszej swej córeczki siedzącej w rogu stołu, nad spodeczkiem różnokolorowych paciorek, które nawlekała na nitkę.

— A ty co tu robisz? — zapytała matka i mimowoli w tem pytaniu, zwróconem do benjaminki rodziny, głos jej zmienił się, przybrał brzmienie miększe i cichsze.

— Paciorki nawlekam dla Kostusi — odparła dziewczynka, wskazując spoczywającą na jej kolanach lalkę, dość już obdrapaną i mniej niż w prymitywnej tualecie. — Prawda, mamusiu, że jej ładnie będzie w paciorkach?

W tej chwili drzwi od kuchni skrzypnęły, Malwicka ruszyła się żywo.

— Joanka, czego znowu odłazisz od prania? Jeżeli się tak wciąż odrywać będziesz, to kiedy dasz na strych, za miesiąc? — wykrzyknęła donośnie, biegnąc na spotkanie winowajczyni do sąsiedniego pokoju.

Nie było odpowiedzi, choć z najciemniejszego kąta dochodził szmer lekki, jakby się tam ktoś ostrożnie i nieśmiało poruszał; nareszcie cień jakiś wysunął się na środek pokoju i trwożliwy głos zaszeptał: „To nie Joanka, to ja, siostruniu.“

— Ach, Kryścia! — W wykrzykniku Malwickiej niewielki brzmiał zachwyt. — I czemuż nie wejdziesz od razu, tylko się skradasz, jakby w sekrecie.

— Bo ja właśnie bałam się, że wam przeszkodzę; może jesteście zajęte, a ja tak tylko, na minutkę zaszłam... doprawdy na sekundę, nawet siadać nie będę — szeptała wciąż z nieśmiałością nowoprzybyła, jakby usprawiedliwiając się ze swych odwiedzin.

— I *tak* przyszłaś, bez okrycia? — zapytała Malwicka, mierząc ją zdziwionem spojrzeniem.

— Nie, owszem... miałam płaszczyk, tylko położyłam go na łóżku... bo mokry, taki kawał szłam po deszczu, choć na minutkę, to zawsze zdjąć warto.

— Jeżeli mokry, to dziękuję ci, mogłaś go umieścić gdzieindziej — odrzuciła niechętnie gospodyni i postąpiła ku łóżku, chcąc przyprowadzić je do porządku.

Kryścia, choć nie zapraszana przez nikogo, wsunęła się do saloniku, gdzie obie dziewczęta siedziały przy swej robocie, nie śpiesząc jakoś na powitanie gościa, mimo że słyszały toczącą się u drzwi rozmowę.

— Jak się macie koteczki, co porabiacie? czy ciotka nie przeszkodzi wam, gdy wejdzie na sekundę? Chcę tylko ucałować wasze rumiane buziaki i wio, z powrotem, na własnych nogach, na Kastelówkę, — mówiła ze sztucznem ożywieniem, siląc się widocznie na przybranie pewnego tonu wesołości, który wydawał się jej odpowiedni do młodych dziewcząt.

Ale żartobliwość ta raziła jak fałszywy dźwięk i nie budziła też żadnego echa. Obie siostrzenice podniosły się i na powitanie pocałowały ją w rękę pospiesznie i obojętnie, usuwając jakoś przed pocałunkiem jej zwiędłych ust swoje „rumiane buziaki“. Zresztą wyrażenie to było tylko formą retoryczną, dość niestosownie użytą dla określenia ich ściągłych, matowo białych policzków. Stefa rumieniła się jedynie wtedy, gdy wpadała w zapał, rozwijając przed koleżankami swoje moralne, filozoficzne i społeczne poglądy, a Ewuni twarzyczka robiła wrażenie różyczki białej i wątłej, którejby przy rozkwitaniu zabrakło promieni słońca.

Ciocia Kryścia wsparta obiema rękami o stół, rzucała ukradkowe spojrzenia na stojące opodal krzesło; nie wiedziała czy wypada jej usiąść, nikt jej jakoś do tego nie zachęcał, a przytem wchodząc tu, zapowiadała tak uroczyście, że wstępuje tylko na minutkę, a ani jeden głos nie odezwał się zapraszając ją, aby pozostała dłużej. Czuła się tu niepotrzebną zupełnie; wiedziała, że przychodząc, zabiera tylko wiecznie zapracowanej siostrze i siostrzenicy tok ich pilnych zajęć, że miesiąc cały, a może nawet i rok mogłyby się łatwo obejść bez widzenia jej, a przecież spędziła z niemi cały onegdajszy wieczór i dziś przybywała znowu ze skrytą nadzieją, że może jakoś... samo z siebie się to zrobi, że ją znów zatrzymają na parę godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowy, że mimo rozszalałej wokoło burzy, rząd spokojnie naprzód idzie i to normalną drogą, z której go przemoc obstrukcyjna gwałtem spycha.

Do ogólnych, a tak gorących i wymownych oznak uznania i sympatyi dla osoby ministra prezydenta, przybyła dzisiaj nowa, a najwymowniejsza: Cesarz w powrocie z Pesztu, prosto z dworca kolejowego udał się do pałacu ministeryalnego na Wipplingerstrasse, aby odwiedzić hr. Badeniego i zasięgnąć osobiście wiadomości o jego zdrowiu. Odwiedziny Monarchy trwały blisko trzy kwandranse, zaczem z pokojów ministeryalnych przeszedł Cesarz do salonów hr. Maryi Badeniowej, której także dłuższą złożył wizytę. Nowy ten i tak niezwykły, wyjątkowy zupełnie dowód łaski monarszej, niezwykłe tu też we wszystkich kołach wywarł wrażenie. Zresztą stan zdrowia hr. Badeniego jest z każdym dniem lepszy. Rana goi się normalnie i bole zwolna ustają.

Kijów 28 września.

Wystawa rolniczo-przemysłowa ma się ku końcowi. Przez cały sierpień wykańczano ją, w pierwszej połowie września po 45-stopniowych upałach nastała pora dżdżysta, aż dopiero od dwóch tygodni mamy i pogodę sprzyjającą i zjazd bardzo liczny. To też dzisiaj u schyłku wystawy, a w trzecim miesiącu po jej otwarciu można dopiero stwierdzić skupioną uwagę zwiedzających wystawę gości.

W kilkunastu dniach załatwiono się z całym szeregiem zjazdów hodowców i producentów rozmaitego kalibru, oraz z kilku wystawami specyalnemi. Narady, rzec można, wcale nieprzygotowane, wypadły bardzo blado. Jako tako udał się jedynie zjazd pszczelarzy. Zgromadzenie hodowców świń i owiec było nieliczne, toż samo zgromadzenie ogrodników; zjazd hodowców jedwabników nie miał w sobie ani krzty życia; obrady chmielarzy nawet się nie odbyły. Licznym znów był zjazd leśników, ale leśników lasów rządowych; z gospodarstw leśnych prywatnych przybyło zaledwie kilku uczestników.

Zjazd hodowców drobiu, przygotowany bardzo niedbale, nie udał się. Taki sam też los spotkał wystawę drobiu, chociaż gałęź to w Rosyi bardzo ważna. Przekonywa o tem wywóz jaj z Rosyi za granicę, który rozpoczęty na dobre około roku 1885 wzrasta z każdym rokiem olbrzymio. Anglia, która jest najważniejszym rynkiem zbytu jaj, miała w r. 1896 1,590,000.000 jaj importowanych. Najobficiej dostarczała ich Francya (393 milionów), dalej Niemcy (351 milionów), a następnie Rosya (289 milionów). Z tego wynika, że chów drobiu jest u nas szeroko rozwinięty. Spodziewać się tedy należało, że właściwy stan hodowli drobiu będzie na tak wielkiej jak kijowska wystawie dokładnie przedstawionym, a mniejsi hodowcy nauczą się czegoś na wystawie. Tymczasem w tej gałęzi nastąpiło zupełne fiasco.

Zjazd hodowców trzody chlewnej nie wiedział co ma postawić na porządku dziennym obrad, nie przyniósł też żadnych pozytywnych rezultatów. Za to wystawa świń miała swoją wartość, co na tem większą zasługuje uwagę, że hodowla świń na Ukrainie, Wołyniu i Podolu widocznie upada. Nie lepiej pod tym względem jest w całej Rosyi, nie lepiej też w Królestwie. Gdy się jednak zważy, że dostawcą świń dla Anglii jest niemal wyłącznie Ameryka, a oraz że transport towarów do Anglii jest dziś ogromnie ułatwiony, to możnaby porzucić dotychczasową lękliwość z jednej strony, z innej znów żądzę bajecznie wysokich zysków i tutaj, w średnich gospodarstwach Ukrainy, Litwy, Wołynia i Podola zabrać się umiejętnie do hodowli trzody chlewnej i do eksportu. Konkurować z Ameryką w Anglii możemy śmiało.

Wystawa koni jest pod każdym względem udatną. Kilkaset koni rozlokowanych jest w licznych stajniach wystawowych; okazów przysłano tyle, że w ostatnich dniach musiano jeszcze kilka stajen dobudować. Dominujące miejsce wśród prywatnych stajen zajmuje stajnia wielkiego księcia Dymitra Konstantynowicza (kłusaki i konie wierzchowe, rasy orłowsko-roztopczyńskiej), Romana ks. Sanguszki w Sławucie (pięć przepysznych arabów pełnej krwi), Ksawerego hr. Branickiego w Uzinie (ośm anglo-arabów), Józefa hr. Potockiego w Antoninach (trzy araby i dwa konie pełnej krwi angielskiej), Konstantego hr. Potockiego w Peczarze (ośm arabów), Władysława hr. Branickiego w Stawiszczach (12 anglo-arabów), Maryi hr. Branickiej w Białej Cerkwi, Mieczysława hr. Orłowskiego w Malejowcach (konie francuzkie rasy bulońskiej) i wiele innych. Prezentacya koni odbywała się codziennie po południu na umyślnym placu. Spieszono tłumnie, by oglądać te znakomite okazy. W dniach 23 i 24 b. m. odbyła się licytacya wśród wielkiego ożywienia; transakcyi było wiele i to bardzo dla kupującego jak i sprzedającego korzystnych.

Jak już na wstępie nadmieniłem, na placu wystawowym teraz gości mnóstwo. Gdy w pierwszych dziesięciu tygodniach wystawę zwiedziło zaledwie 200.000 osób, to w tych dniach bywa dziesięć do piętnaście tysięcy gości dziennie. Nic to zdaje się jednak nie pomoże finansom wystawy. Deficyt przypuszczalny wynosić będzie mniej więcej 200.000 rubli, oprócz tego co już dotąd ziemiaństwo nasze na wystawę wydało. Ekspertyza we wszystkich działach wystawy już ukończona; tymi dniami spodziewane jest ogłoszenie nagród. Zamknięcie wystawy nastąpi w drugiej połowie października.

Probierzem stanu urodzajów tegorocznych są daty odeskiego portu o wysłanem do tej pory za granicę zbożu. Dotychczas wywieziono z Odessy 50 milionów pudów zboża rozmaitego gatunku, czyli o przeszło 11 milionów pudów mniej niż do końca sierpnia r. 1896, który notabene także nie był najruchliwszym dla handlu. Samej pszenicy wywieziono tego roku 9 milionów pudów mniej, niż w r. 1896. Przerażająco małe są cyfry wywiezionego cukru. Gdy w r. 1896 do pory obecnej wysłano blisko 4 miliony pudów, to w roku bieżącym odeszło z Odessy zaledwie 460.000 pudów. Czy do końca roku różnice te się wyrównają bodaj w części, niewiadomo; nie mamy jednak wielkiej na to nadziei. Natomiast dzięki zaprowadzeniu ulg taryfowych, materyały leśne eksportują się w większych niż dotąd ilościach.

W Żytomierzu obchodził skromnie jubileusz 50-letniej służby kapłańskiej ks. biskup sufragan Cyryl Lubowidzki, zwierzchnik dyecezyi łucko-żytomierskiej.— W Łucku zmarł ks. Mieczysław Antoni Szteiner, ostatni w dyecezyi, a nawet w całym kraju Trynitarz. Zmarłego czczono i kochano za życia, bo był to kapłan wielkich cnót, światły, a miłosierny, bez granic. W pogrzebie wzięła udział cała inteligencya łucka, żytomierska i z wielu odległych nawet stron.

Głośna sprawa bankructwa Eustachego hr. Potockiego przekazaną została do załatwienia sądowi okręgowemu w Łucku. Sąd uznał hr. Potockiego za bankruta i ustanowił kuratoryum dla jego majątku. Prezesem wybrany został adwokat przysięgły Starczewski, a kuratorami adwokaci przysięgli Wardzyński i Feliński z Łucka, jakoteż adwokat przysięgły Janczewski z Mińska. Sprawa tedy weszła w nowe stadyum, a liczni wierzyciele hr. Potockiego niebawem będą mogli odebrać swą należytość.

Koło polskie.

Wiedeń 2 października.

Koło polskie odbyło dziś przed południem kilkugodzinne posiedzenie. Między innemi poseł Władysław Gniewosz omawiał niedostatki w zarządzie kolei państwowych w Galicyi i żądał peryodycznej rewizyi szlaków kolejowych, zwiększenia personalu urzędniczego i robotniczego, rozszerzenia wypoczynku dla wszystkich funkcyonaryuszów kolejowych i dokładnego pomiaru wód pod mostami kolejowymi. Wniosek ten będzie roztrząsała osobna komisya.

Następnie omawiano szeroko okólnik galicyjskiego inspektora przemysłowego, wzywający właścicieli gorzelń do ścisłego przestrzegania przepisów ustawy przemysłowej. Ponieważ przepisy, obowiązujące fabryki, do gorzelń nie mogą być ściśle zastosowywane, postanowiono przedstawić tę sprawę ministrowi finansów.

Na wniosek kilku posłów przedstawioną będzie p. ministrowi spraw wewnętrznych sprawa rozporządzenia magistratu wiedeńskiego o przyjmowaniu na targ cielęciny z Galicyi tylko między godz. 6 a 8 rano, gdyż pociąg towarowy z Krakowa przybywa do Wiednia dopiero o godz. 8 rano. Panu ministrowi handlu przedstawi Koło petycyę miasta Podgórza o wybudowanie magazynu dla frachtów pospiesznych.

W kwestyi rozporządzenia ministra sprawiedliwości, iż druków sądowych dla wszystkich krajów koronnych ma dostarczać drukarnia rządowa w Wiedniu, co wywołało w sferach drukarskich w Galicyi wielkie rozżalenie, oznajmił poseł Sokołowski, iż deputacya Koła polskiego interweniowała u ministra Gleispacha o zniesienie tego rozporządzenia. Pan minister oświadczył deputacyi, że rozporządzenia cofnąć teraz nie może, gdyż zawarł już układ z drukarnią rządową. Możliwem byłoby to dopiero w r. 1899. Poseł Sokołowski i poseł Dulęba, uproszeni przez drukarzy lwowskich i krakowskich do ujęcia się za przemysłem krajowym, zaznaczyli więc w swych przemówieniach zgodnie i stanowczo, że Koła obowiązkiem jest dążyć koniecznie do zniesienia owego rozporządzenia. Ostatecznie uchwalono sprawę tę odesłać do komisyi parlamentarnej, z żądaniem, by minister sprawiedliwości rozporządzenie cofnął.

Następnie przeprowadzono wybory do komisyi parlamentarnej. W skład jej weszli wszyscy dotychczasowi członkowie, a mianowicie: Dawid Abrahamowicz, Dzieduszycki, Jaworski, Jędrzejowicz, Madeyski, Piniński, Rutowski.

Z kolei omawiano sprawę nieurodzajów. Poseł Eugeniusz Abrahamowicz żądał zapomóg dla dotkniętych nieurodzajem włościan i większych właścicieli.

Na jeneralnego mówcę w Izbie w tej sprawie wyznaczono p. Eugeniusza Abrahamowicza, polecając mu zaniechać domagania się zapomóg dla większych właścicieli; uchwalono też wszelkie wnioski i przedłożenia rządowe odesłać do komisyi budżetowej i żądać od niej szybkiej relacyi. Do komisyi budżetowej wejdą ci sami członkowie, którzy w niej zasiadali w poprzedniej sesyi.

Na żądanie posła Lewickiego, udzieliło mu Koło pozwolenia na przedstawienie w Izbie wniosku o zniesienie zakazu kolportażu, poczem prezes p. Jaworski posiedzenie zamknął.

Ciekawe porównanie.

Pod tytułem „Polska i Finlandya“ umieścił petersburski dziennik *Mirawyja O'głoski* (Echa ze świata) szkic dziejów naszych i finlandzkich w bieżącem stuleciu. Porównanie to jest tak pouczające, że przytaczamy część owego artykułu, pomijając tylko te urywki, które zawierają żądanie, aby rząd rosyjski zniósł odrębność Finlandyi, a zachował jej tylko samorząd. Pisze tedy ów dziennik:

„W początkach tego wieku do Rosyi zostały przyłączone rdzenne prowincye Polski i jej stolica, Warszawa, oraz Finlandya do rzeki Torneo. Kraje te, wszedłszy tym sposobem prawie jednocześnie w skład wielkiego państwa rosyjskiego, jako nierozdzielne jego części, w dalszem swem życiu doznały nie jednakowego losu.

Polska wniosła ze sobą stare tradycye, sławną choć bezładną historyę. W ciągu kilku wieków walczyła ona z Rosyą o przodownictwo w świecie słowiańskim, i były chwile, że szanse powodzenia przechylały się na jej stronę. Ale naród polski, pomimo męstwa i zdolności, nie posiadał silnej organizacyi politycznej, to jest tego właśnie, czem była silna „Ruś moskiewska“, wyrosła w surowej szkole jarzma tatarskiego. Rosya wyszła zwycięzcą... Jednakże oszczędzając miłość własną pokonanych, cesarz Aleksander I. dał Polakom w roku 1815 bardzo szeroką konstytucyę. Polska pod skrzydłami Rosyi pozbyła się anarchii i niszczących wojen napoleońskich. Rolnictwo, przemysł, handel, nauka i literatura poczęły się szybko rozwijać. „Polska,—jak mówi jeden z jej pisarzy z owej epoki —była szczęśliwą pod każdym względem“.

Mimo to Polska nie miała jednej rzeczy, której nie mógł zrzec się odrazu naród, żyjący długo samoistnie, t. j. nie miała niezależności narodowej. W starej stolicy polskiej stał garnizon rosyjski, w Zamku królewskim mieszkał namiestnik rosyjski, a tymczasem z każdego kąta Warszawy, z tych wszystkich kościołów, starożytnych pałaców i pomników, wyglądała starożytność, marząca o wielkości Rzeczypospolitej. O tem mówiły tradycye, opowiadały dzieje, śpiewała poezya narodowa... Cóż więc dziwnego, że zapalny, wrażliwy naród pogardził korzyściami materyalnemi, zapomniał o rozsądku politycznym i powstał przeciw panowaniu obcemu, pomimo całej jego łagodności i ludzkości.

Po bohaterskim oporze powstanie zostało pokonane i Polska utraciła swą konstytucyę.

Po trzydziestu latach, pod wpływem ogarniającego całą Europę ruchu narodowego, wybuchło nowe powstanie, jakkolwiek o wiele słabsze.

Społeczeństwo rosyjskie przestraszone temi dwoma powstaniami, z łatwo zrozumiałego uczucia samoobrony, zażądało zastosowania do Polski środków represyjnych. Po surowem ukaraniu uczestników rokoszu, cały naród polski poddany został ograniczeniu praw. Polacy nie tylko nie mieli przystępu do urzędów, ale pod względem majątkowym byli ograniczeni, cały zamieszkany przez nich kraj pozbawiony został tych instytucyj, które posiadały inne gubernie i poddany został pod wyjątkowe przepisy administracyjne. Tym sposobem powstało to położenie, które do dziś istnieje, i które czyni Polaków Paryasami w ziemi rosyjskiej.

Całkiem inaczej ułożyły się losy Finlandyi. Zaludniający ją Tawastowie i Korelczycy nigdy nie posiadali niezależności politycznej, nie mieli ani historyi, ani cywilizacyi własnej. Nie był to naród ale narodowość, podobna do tych, jakie dziś jeszcze zamieszkują północ i wschód Rosyi, podobna do Mordwy, Zyryanów i Czeremisów, podobna do tych licznych plemion fińskich, które oddawna zniknęły z powierzchni ziemi, pochłonięte przez Wielkorosyan. Szwecya w r. 1809 po niepomyślnej wojnie odstąpiła Rosyi Finlandyę. W traktacie pokojowym w Fridrichsham powiedziano:

„Gubernie te ze wszystkimi mieszkańcami, miastami, portami twierdzami, wsiami i wyspami, jak również ich własność, przywileje i prawa będą odtąd własnością dziedziczną cesarstwa rosyjskiego, do którego na zawsze się przyłączają.“

Pomimo tego kosmopolitycznie usposobiony cesarz Aleksander I, dzięki swej wspaniałomyślności, obdarzając wszystkich cudzoziemców przywilejami, nadał także Finlandyi autonomię wewnętrzną. Wszelako było to znacznie mniej od tego, co otrzymała Polska. Królestwu Polskiemu nadano oddzielny ustrój polityczny z sejmem narodowym i wojskami, Finlandya zaś po dawnemu była zwykłą prowincyą, która otrzymała tylko pewien samorząd.

Ale w dalszym przebiegu dziejów role te szybko się zmieniać poczęły.

Podczas gdy Polacy, dzięki właściwej sobie szerokiej i nie liczącej się z niczem naturze słowiańskiej, usiłowali rozszerzyć swe prawa, Finnowie ostrożni i spokojni wybrali drogę powolniejszą, ale za to pewniejszą. Zaczęli od tego, że otrzymali przy osobie monarchy rosyjskiego osobne poselstwo, t. zw. sekretaryat stanu Finlandyi, który jest jedynym pośrednikiem w sprawach dotyczących Finlandyi. Obchodząc tym sposobem naszych mężów stanu, Finnowie zawiązali bezpośrednie stosunki z samowładnymi cesarzami rosyjskimi i upewniając ich o swej niewzruszonej wierności, poczęli powoli zdobywać sobie różne ulgi.

Ku końcowi panowania cesarza Aleksandra II Finlandya posiadała już oddzielną administracyę i sądowe instytucye, w których językiem urzędowym był język narodowy; otrzymała sejm, własny system monetarny i celny, wreszcie własne wojsko.

Finnowie, otrzymawszy wszystkie te przywileje, potrafili uwolnić się od dźwigania ciężarów ogólno-państwowych. Podczas gdy Rosya trzyma pod bronią prawie 1 procent swej ludności, wojsko fińskie stanowi zaledwie $^1/_4$% ludności księstwa. Do tego dodać należy, że termin służby w wojsku fińskiem jest trzyletni, w rosyjskiem zaś cztero i pięcioletni; Finnowie służą u siebie na miejscu, żołnierze zaś innych narodowości wysyłani są do oddalonych gubernij swego państwa, np. Polacy do gubernii wewnętrznych, a Wielkorosyanie do Polski. Nawet na wypadek wojny wojsko fińskie nie może być wyprowadzone po za granicę księstwa. Finn na utrzymanie ciała dyplomatycznego nie daje ani grosza; na wydatki dworu daje stosunkowo bardzo niewiele, a i tego nawet monarchowie rosyjscy zrzekają się na korzyść Finnów, służących w naszej gwardyi, wskutek czego otrzymują oni zdwojony żołd w porównaniu ich kolegami rosyjskimi.

Nie dość na tem; Finnowie nawet co do praw osobistych w lepszem są od Rosyan położeniu. Korzystają oni ze wszystkich praw obywatelskich w całem państwie, podczas gdy Rosyanie w Finlandyi praw tych nie mają. Otrzymanie nawet przez Rosyanina praw obywatelskich w Finlandyi ograniczone jest mnóstwem warunków. Finn, który ukończył kurs korpusu kadetów w Fridrichsham, posiada o wiele większe prawa służbowe, niż wychowańcy naszych szkół wojskowych. Rosyanin nie może budować kolei w Finlandyi, zarządzać parowcami finlandzkimi; prawosławny nie może wykładać historyi w szkołach finlandzkich; praktyka lekarzy rosyjskich jest tam ograniczona; prawa fińskie nie pozwalają na wydawanie gazet i pism rosyjskich; nabycie nieruchomości dzięki tysiącom formalności, wprost jest niemożliwe. Jednem słowem, jeżeli Polacy są Paryasami w Rosyi, to Rosyanie są w Finlandyi o wiele gorszymi Paryasami.

Jednocześnie z rozrostem praw i przywilejów zrobiła Finlandya wielki krok naprzód pod względem ekonomicznym; pustynie i błota zamieniły się na grunta uprawne, drogi żelazne i szosowe przecięły kraj we wszystkich kierunkach, linie telegraficzne i telefoniczne dotarły do zapadłych kątów i połączyły je z resztą świata ucywilizowanego. Rezultaty takie, pominąwszy pracowitość i oszczędność narodu fińskiego, wytłómaczyć tylko należy wyjątkowo wybornym stosunkiem, w jakim znajduje się Finlandya względem Rosyi od czasu przyłączenia jej do państwa rosyjskiego. Lat kilkadziesiąt z rzędu Finnowie wolni byli od pełnienia powinności wojskowej, nie ponosili żadnych wydatków na armię i ogólno państwowe ciężary, obracając wszelkie dochody na swoje potrzeby wewnętrzne.

Ogólne wykształcenie Finlandyi zrobiło przez ten czas olbrzymie postępy. Wielka sieć szkół, począwszy od szkółek elementarnych a skończywszy na uniwersytecie, pokryła Finlandyę; analfabetów nie ma tam zupełnie. Przyznając jej z jednej strony wielkie postępy na tem polu, nie należy wszakże z drugiej strony zbytecznie entuzyazmować się na widok cywilizacyi finlandzkiej, aby nie popełnić błędu, jakiego dopuszczają się Finnowie, spoglądający z góry na inne narody państwa. O cywilizacyi danego kraju świadczy nietylko procent umiejących czytać i pisać, ale również stopień udziału ludności w pracy twórczej całej ludzkości. Jeśli na cywilizacyę finlandzką będziemy się zapatrywali z tego punktu widzenia, wówczas będziemy musieli powiedzieć, iż jest ona bardzo uboga. W nauce, w literaturze, w sztuce ani jedno nazwisko finlandzkie nie opromieniło się sławą wszechświatową.

Anomalię taką tłómaczyć trzeba nie wielkiem w ogóle umysłowem uzdolnieniem Finnów. Kto tylko miał kiedykolwiek jaką styczność z Finnami, tego mimowoli uderzał brak w tym narodzie szerszych polotów, ubóstwo fantazyi, oraz trudność kombinowania. Rzadkie wyjątki pod tym względem zawdzięczają Finnowie znacznej przymieszce krwi szwedzkiej. Dzięki jednak fizycznym właściwościom kraju, posiadają oni wiele praktycznej zręczności, wytrwałości, cierpliwości, systematyczności w opracowywaniu szczegółów i drobiazgów. Dzięki temu Finlandya zdolna jest sobie przyswoić jedynie zewnętrzną stronę gotowej już obcej cywilizacyi, nie jest jednakże w stanie wytworzyć swojej narodowej; nie da ona ludzkości ani genialnych wynalazków, ani też wielkich dzieł sztuki. Tem samem można wytłómaczyć zacięty Finnów upor i naiwne ich samozadowolenie.

I tak narodowości fińskiej udało się wytworzyć nietylko oddzielne państwo, ale i zdobyć sobie olbrzymie przywileje w stosunkach z rdzenną ludnością cesarstwa rosyjskiego.

Badając środki i sposoby, którymi Finnowie zdobyli takie uprzywilejowane stanowisko, nasi rosyjscy pisarze oskarżają ich o podstępy, kłamstwo, nieledwie o fałszerstwo i o nadużywanie dobrej woli rosyjskich cesarzy. Zarzuty takie do pewnego stopnia wydają się nam dziwnemi. Każda narodowość dąży do tego, aby się urządzić jak najlepiej i jak najwygodniej. Czyż się tedy mamy dziwić, że Finnowie eksploatowali na swoją korzyść dobroduszność rządu rosyjskiego?

Dziwi nas w tej kwestyi co innego, a mianowicie, jak mogła władza rosyjska stworzyć taki stan rzeczy, aby w granicach państwa rosyjskiego Rosyanie urzędownie uznani zostali za ludzi gorszego gatunku?!

Obecnie, gdy po odwiedzeniu Warszawy przez carską parę, według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi dla Polaków era nowego, lepszego istnienia — spodziewamy się, iż wreszcie zwrócona będzie uwaga na ucisk, jakiemu Rosyanie podlegają w Finlandyi.

Nowe ustawy podatkowe.

IV.

Podatek zarobkowy przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Do tych przedsiębiorstw należą w pierwszym rzędzie spółki akcyjne, następnie kasy oszczędności, kasy zaliczkowe, towarzystwa asekuracyjne i inne przedsiębiorstwa spółkowe. One płacić będą osobny, wyższy podatek zarobkowy aniżeli jednostki, gdyż jednostka oprócz podatku zarobkowego opłaca także progresywny podatek osobisto-dochodowy. — Szczegółowych postanowień nowej ustawy co do towarzystw akcyjnych nie będziemy wyliczali, gdyż dla publiczności nie mają one znaczenia, zanotujemy tylko, że zamiast dotychczasowego podatku dochodowego, wynoszącego 10%, dochodu opłacać będą towarzystwa akcyjne odtąd $10^1/_2$%. Jeżeli zaś płacą swym akcyonaryuszom dywidendę wyższą nad 10%, to od nadwyżki pomiędzy 10 a 15% opłacać będą jeszcze 2%, za dalszą zaś nadwyżkę 4%.

Dla kas oszczędności oznaczono następującą skalę: Kasy mające dochód mniejszy niż 10.000 zł. opłacają 3% od dochodu, 5% opłacają te, których dochód wynosi od 10 do 100 tysięcy rocznie, $7^1/_2$% przy dochodzie od 100 do 200 tysięcy, kasy zaś mające jeszcze większy dochód opłacają 10%.

Wielce skomplikowane są postanowienia odnoszące się do opodatkowania towarzystw spółkowych. Ustawa rozróżnia bowiem towarzystwa uprzywilejowane, t. j. takie, które działalność swą ograniczają tylko na członków i towarzystwa nieuprzywilejowane; pierwsze opłacają niższy podatek, drugie wyższy. Zupełnie wolne od podatku zarobkowego są towarzystwa nie obliczone na zyski, oparte na zasadzie wzajemności, tudzież fundusze dobroczynne utworzone celem zapewnienia wsparć w razie choroby, nieszczęśliwych wypadków lub niezdolności do pracy, zaopatrzenia wdów i sierót, pokrycia kosztów pogrzebu, spółki rolników założone celem przerabiania i spieniężania własnych produktów członków itp.

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń opłacać mają $^1/_{10}$% całej sumy wpłaconych premii.

Z izby sądowej.

Tarnopol 3 października.

(*Żonobójca*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał Jan Groński, oskarżony o zamordowanie swej żony. Na podstawie werdyktu przysięgłych skazał go trybunał na karę śmierci przez powieszenie.

Kronika.

Lwów 4 października

Nasz felieton. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk powieści, noszącej tytuł „Po zwycięstwie“. Jestto utwór znanej i wysoko utalentowanej autorki, która w pracy tej, dotykając sprawy bardzo aktualnej, mianowicie uniwersyteckiego wykształcenia kobiet, uważała za właściwe nie ukrywać się tym razem pod pseudonimem Nagody, jakkolwiek pseudonim ten uzyskał zaszczytne prawo obywatelstwa w naszej literaturze, lecz z podniesioną przyłbicą stanąć w obronie swych zapatrywań na wspomnianą kwestyę.

„Po zwycięstwie“ wywołało wielkie zainteresowanie u osób ze świata literackiego, które miały sposobność przeczytać tę powieść przed oddaniem jej do druku.

Na intencyę Cesarza, który w dniu dzisiejszym obchodzi imieniny, odbyły się przed południem w kościołach wszystkich trzech obrządków i synagogach solenne nabożeństwa i modły za sędziwego naszego monarchę. W nabożeństwach wzięły jak zwykle udział reprezentacye władz autonomicznych i rządowych oraz wojsko. Dla uczniów wszystkich lwowskich szkół odbyły się w kościołach lub kaplicach zakładowych nabożeństwa. Nauki dzisiaj młodzież szkolna nie ma. Z gmachu Namiestnictwa, Wydziału krajowego, magistratu, dyrekcyi skarbu, gmachu sądowego, uniwersytetu, politechniki, szkoły lasowej i wielu innych budynków publicznych powiewają chorągwie państwowe.

Honorowe obywatelstwo. Prezydent ministrów hr. K. Badeni otrzymał następujący telegram: „Rada miasta Gorlic, łącząc się z sympatyami całego kraju, wywołanemi ostatnimi wypadkami w Wiedniu, uchwaliła dziś na posiedzeniu jednogłośnie udzielić W. Ekscelencyi honorowe obywatelstwo miasta Gorlic. O czem mam zaszczyt zawiadomić W. Ekscelencyę. Burmistrz *Biechoński*“.

Nowe starostwa mają być kreowane w Peczeniżynie i Zborowie.

Piękny podarunek ślubny przygotowują posłowie do Rady państwa dla Wandy hr. Badenianki. Oto zamówili u malarzy polskich 20 kartonów przedstawiających zwołanie stanów galicyjskich w sprawie zniesienia pańszczyzny.

Śp. generał Roszkowski, były komendant twierdzy w Przemyślu, zapisał obok znacznej kwoty dla ubogich, wszystkie swe dokumenty osobiste, medale, ordery i odznaki wojskowe gminie m. Lwowa, do której związku został przed rokiem przyjęty. Dokumenty te w liczbie 59 i ordery w liczbie 10 zostały przez hr. Szeptyckiego, jako wykonawcę testamentu wręczone prezydentowi miasta, który polecił złożyć je w archiwum miejskiem.

Chirurg czy felczer. Lwowska Izba lekarska wydała, na prośbę chirurgów lwowskich, następujące oświadczenie: „Określenie „felczer“ zastosowane w kilku dziennikach z powodu pewnej rozprawy do chirurgów, jest niestosownem i ubliżającem, gdyż ustawa przyznała im tytuł „Wundarzt und Geburtshelfer“ tj. chirurg i akuszer, dalej z tego powodu, że z chwilą zniesienia szkół chirurgicznych, zniesiono również wszelkie ograniczenia dawniejsze w wykonywaniu praktyki lekarskiej, że wreszcie na podstawie ustaw obowiązujących, są chirurgowie uprawnieni do fungowania przy sądach powiatowych w Austryi jako znawcy sądowi bez żadnych ograniczeń“.

Turnieje szachowe. W Berlinie odbywa się obecnie kongres szachistów, na którym urządzono dwa turnieje szachowe. Pierwszy z nich: turniej mistrzów, jest jeszcze nieskończony. Najlepiej stoją obecnie: Marco, Blackburne, Czygorin i Charousek. Drugi turniej tzw. „główny“ już się ukończył a pierwszym zwycięzcą w nim był p. Ignacy Popiel, Lwowianin, który tym sposobem zdobył sobie raz na zawsze tytuł „mistrza“.

Grad w październiku. Piszą nam ze wsi: Dnia 2 października nawiedziła Sudkowice i okolicę w powiecie mościskim szalona burza, która trwała od godziny 7-mej do 9-tej wieczór. Grad, wielkości orzechów włoskich, poczynił znaczne spustoszenia. Rzadka to rzecz w tak spóźnionej porze jesiennej.

Koncert. Wczora odbył się w sali Sokoła na cele dobroczynne wieczorek, który śmiało koncertem nazwać można. Wszystkie numery nader obfitego programu zjednały wykonawcom frenetyczne oklaski, a najwięcej zebrała ich panna Franciszka Gertnerówna za ślicznie odśpiewane pieśni Wszelaczyńskiego i Żeleńskiego i panna Baranowska za piękną grę na skrzypcach. Również gorąco oklaskiwano śpiew p. dr. Krahla, oraz deklamacyę p. Janikowskiego.

Ochotnicze Towarzystwo ratunkowe przedłożyło swoje 53-cie sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że w miesiącu wrześniu b. r. udzieliło Towarzystwo pomocy w 283 wypadkach: w dzień 214, a w nocy 69 razy; zaś od założenia Towarzystwa t. j. od r. 1893 udzieliło pogotowie stacyi ratunkowej pomocy w 11,173 wypadkach.

W Krynicy bawiło w roku bieżącym, od 15 maja do 25 września 4945 osób.

Z prasy. W Rzeszowie ukazał się pierwszy numer tygodnika pt. *Głos rzeszowski*. Z odezwy od redakcyi dowiadujemy się, że celem pisma tego jest bronienie interesów ludności chrześcijańskiej. Redaktorem nowego pisma jest dr. Leon Różycki.

List Henryka Sienkiewicza. Donosiliśmy już o tem, że Rada miasta Zbaraża na wniosek swego burmistrza p. Jakóba Kruha uchwaliła jedną ze swych ulic nazwać ulicą Sienkiewicza. Uwiadomiony o tem autor „Ogniem i mieczem“ wystosował niedawno do pana Kruha list następującej treści:

„Szanowny Panie! List pański otrzymałem. Uchwałę czcigodnej Rady miejskiej poczytuję sobie za zaszczyt i zgadzam się na nią z wdzięcznością. Przy tej sposobności zasyłam waszemu dla każdego polskiego serca drogiemu miastu serdeczne życzenia, aby jego rozwój w przyszłości dorównał dawnej sławie i aby historya jeszcze nieraz złotemi głoskami zapisała jego imię. Niech żyje i kwitnie Zbaraż! Łączę wyrazy wysokiego poważania dla czcigodnej Rady miejskiej i dla szanownego Pana

Henryk Sienkiewicz.“

Modlitwa przed lekcyami i po lekcyach. — W Królestwie był dotąd w szkołach zwyczaj, że przed lekcyami i po lekcyach każda klasa odmawiała z profesorem króciutką modlitwę w języku rosyjskim według obrządku prawosławnego. Świeżo wydany ukaz carski zakazał odprawiania tej modlitwy wyłącznie według rytuału prawosławnego i rozporządził, aby odtąd modlitwy te odbywały się według wyznania uczniów: więc katolicy mają odprawiać modlitwę po katolicku, prawosławni po prawosławnemu, żydzi po żydowsku itd. —każde wyznanie osobno. Czynownictwo warszawskie starało się ukaz ten udaremnić, twierdząc, że nie da się on przeprowadzić z powodu braku odpowiednich lokalów, funkcyonaryuszy, regulaminu i innych zarządzeń, a *Dniewnik warszawski* zapowiadał, że, choćby się nawet udało prace przygotowawcze wykonać, to ukaz carski wejdzie w życie dopiero z Nowym rokiem. Tymczasem — jak się zdaje — zabiegi czynowników nie odniosły skutku, albowiem dzienniki warszawskie donoszą, że już w sobotę we wszystkich szkołach warszawskich — z wyjątkiem pierwszego i siódmego gimnazyum — zaniechano odprawiania modlitwy według rytuału prawosławnego i na razie żadnej nie odprawiono modlitwy; stan ten zaś trwać będzie aż do ukończenia odpowiednich prac przygotowawczych. W pierwszem i siódmem gimnazyum zatrzymano jeszcze odprawianie modlitwy prawosławnej, a to dlatego, że znaczna większość uczniów tych dwóch gimnazyów jest wyznania prawosławnego. Natomiast inny ukaz carski zakazujący prowadzenia uczniów innych wyznań prócz prawosławnych w dni galowe do cerkwi został od razu w życie wprowadzony.

Mieszkańcy ulicy św. Antoniego użalają się, iż są przez Magistrat po macoszemu traktowani. Podobno przez całe lato i jesień ulica wspomniana nie widziała ani miotły, ani beczki z wodą do polewania.

W Czytelni katolickiej rozpoczynają się jutro po przerwie wakacyjnej pogadanki wtorkowe. Profesor Pini wygłosi tam jutro odczyt „Kilka słów o Adamie Asnyku“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Zaciekłość antisłowiańska. Dzienniki ultraniemieckie rzuciły się na dyrekcyę wiedeńskiej opery nadwornej za to, że dyrekcya ma zamiar zaangażować na stałe naszego rodaka Władysława Floryańskiego, dzisiaj pierwszego tenora opery praskiej. Nienawistni nam Niemcy zarzucają więc dyrekcyi brak patryotyzmu i upatrują w tym jej zamiarze dążność do zesłowianizowania opery wiedeńskiej.

Międzynarodowy kongres w sprawie ochrony praw rękodzielnictwa i przemysłu rozpoczął wczoraj swe obrady w Wiedniu. Mowy powitalne wygłosili minister handlu Glanz i radzca ministeryalny Exner. W kongresie bierze udział około dwustu delegatów ze wszystkich państw europejskich i amerykańskich.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Wadowicach z grupy gmin wiejskich odbędzie się dnia 28 bm.

W zamiarze samobójczym strzelił do siebie wczoraj słuchacz praw Ch. Bade. w pomieszkaniu swem przy ul. Krasickich. Strzał chybił. Rannego odwieziono do szpitala.

Nagły zgon. W Rzeszowie zmarł wczoraj nagle w swem biurze prezydent sądu obwodowego Józef Głuszkiewicz.

Straszne ostrzeżenie. W *School Journal* piśmie amerykańskiem, znajduje *Szkoła* opis faktu, który powinien służyć za przestrogę rodzicom i nauczycielom, bo wykazuje, do czego prowadzi nieznajomość dziecka. Oto co tam czytamy:

Przed paru laty żył w Filadelfii chłopiec, którego uważano za uosobienie złośliwości wrodzonej. Matka mówiła, że dziecko to zawsze ją niepokoiło i sprawiało wiele kłopotu, rozbijając wszystko, co napotkało na swej drodze. Ponieważ oczy jego były doskonałe, bo mógł widzieć przedmioty i bawić się niemi, rodzice nie podejrzywali, iż to było wadą wzroku i karali go za to, co im się zdawało umyślną szkodą, a gniew ich się powiększał, gdy chłopiec tłómaczył się, że rzeczy tych nie widział wcale. Ta uporczywość w kłamstwie była okolicznością obwiniającą, równie jak przyzwyczajenie do wykrzywiania twarzy i robienia różnych min, które obrażały osoby pytające. Jak często się zdarza u dzieci, które wiedzą, że są karane niesłusznie, chłopiec znosił wszelkie kary ze stoicką cierpliwością, nawet pod rózgami, dając dowody swej niepoprawności.

Z powodu tego charakteru oddano go z domu do przytułku dla dzieci słabych umysłowo, z zaleceniem, aby go przyzwyczajono do karności. Z początku w nowem otoczeniu znacznie się zmienił na lepsze, wkrótce jednak nauczyciel posiadł oczywisty dowód jego uporu. Nauczyciel, wziąwszy jakiś przedmiot do ręki, trzymał go przed oczami chłopca i pytał: „Jak się nazywa przedmiot, który trzymam w ręku?“ Dziecko, wykrzywiwszy twarz w bardzo nieprzyjemny grymas, zapytało: „Jaki przedmiot?“ To już było stwierdzeniem złego charakteru. Głowę dziecka zbliżono do przedmiotu i zażądano odpowiedzi, lecz chłopiec powtórzył tylko swe zwykłe słowa: „Nic nie widzę“; na taki upór i przewrotność było tylko jedno lekarstwo — kara cielesna.

Dziecko jednak pragnęło podobać się nauczycielowi i czyhało na sposobność, aby nazwać przedmiot, trzymany przez niego, to tylko uczynić go lo znośniejszym. Ale napróżno. Jednego dnia nauczyciel trzymał szpilkę wprost przed nim; chłopiec, jak zwykle, odpowiadał, że nic nie widzi, wówczas nauczyciel dotknął końcem szpilki jego nosa, czego wynikiem był krzyk z bólu i [illegible] odpowiedź, że „to jest szpilka“; surowa kara była następstwem tego doświadczenia.

Szczęściem dla siebie, dziecko zachorowało. Okulista, który je badał, stwierdził, że ma wadę wzroku, ale jaką, nie umiał ściśle określić.

Odtąd obchodzono się z dzieckiem mniej surowo, lecz wszystkie jego usiłowania, aby przekonać wychowawców, że nie kłamie, były próżne — malec zaczął niknąć, aż wreszcie zmarł bez jasno określonej przyczyny.

Na żądanie okulisty mózg chłopca został poddany obserwacyi, która wykazała brak połączenia między nerwami [illegible]; z tego to właśnie powodu dziecko nie mogło widzieć żadnego przedmiotu, położonego wprost przed niem, choć widziało jednem okiem rzeczy, znajdujące się z któregokolwiek boku; jedynie wykręcając głowę i mrużąc jedno oko, chłopiec był zdolny widzieć cośkolwiek przed sobą.

Łatwo zrozumieć wyrzuty sumienia, które czynili sobie wszyscy wychowawcy, ale cóż to pomoże? Któż oceni ciężkie cierpienia moralne dziecka, karanego przez matkę za kłamstwa, których się nie dopuściło. Pomyśleć tylko o wpływie, jaki wywierać musiały na to dziecko takie kary, jak pozbawienie posiłku, zamykanie w osobnym pokoju, bicie rózgami — a to wszystko za niespełnienie wymagań, których w żaden sposób nie mogło zrozumieć!

Pruski bohater. Interesującą sprawę rozstrzygnął w tych dniach sąd przysięgłych w Berlinie. Na początku r. b. nauczycielka muzyki, panna Gerdes, udała się z rewolwerem do mieszkania swego narzeczonego, odsługującego właśnie wojskowość, kupca Reibensteina, który zerwał z nią długoletni swój stosunek, i strzeliła do niego z rewolweru. Reibenstein zaś porwał ją za ręce i [illegible] pałaszem. Wytoczono pannie Gerdes proces o zamach zbrodniczy. W sobotnich rozprawach sądowych, podczas których publiczność częściowo była usunięta, pokazało się, że Reibenstein nawiązał z panną Gerdes stosunek miłosny, przyrzekając, że z nią się ożeni. Rodzice Reibensteina na małżeństwo to nie zgodzili się i panna Gerdes wobec tego zwolniła młodego Reibensteina z danego przyrzeczenia. Reibenstein jednakże zarzekał się, że bez niej żyć nie może i przyrzekł ponownie ożenić się z nią, skoro tylko wypełni swoje stanowisko. Gerdesówna zgodziła się ostatecznie na to, ale po niejakim czasie, kiedy narzeczony zaczął okazywać jej obojętność, zwróciła mu pierścionek i zwolniła znowu ze słowa, [illegible]. Reibenstein ponowił jednakże znów swe przysięgi i przyrzeczenia i oświadczył, że poślubi ją po odsłużeniu wojskowości. Stosunek pomimo to rozluźniał się co raz więcej, a kiedy panna Gerdes wyjechała, [illegible] do matki, do Bremy, zaręczył się niebawem Reibenstein z niejaką panną Zenden, a po powrocie panny Gerdes z Bremy zbywał ją ogólnikami i wymówkami, co mu jednakże nie przeszkodziło pożyczyć od niej pieniędzy. Zirytowana panna Gerdes udała się nareszcie do jego mieszkania, aby z nim się stanowczo rozmówić, a wiedząc, że zaręczył się z panną Zenden, zabrała z sobą rewolwer — jak twierdzi rzeczoznawca lekarz — bez świadomości, co pocznie. Reibenstein przyjął ją bardzo zimno, i, jak sam oświadczył, był oburzony tem, że chciała wyjaśnienia stosunku, a odpowiedziawszy krótko na jej zapytanie, zabrał się spokojnie do czytania listów. Oburzona panna Gerdes, dobyła rewolweru, a zobaczywszy to Reibenstein, ciął ją kilka razy pałaszem przez rękę i głowę, przyczem rewolwer wystrzelił. Ponieważ rzeczoznawcy osądzili, że panna Gerdes nie zdawała sobie w swem chorobliwem usposobieniu i rozdrażnieniu sprawy z tego, co czyniła, a sędziowie, zważając na niegodne postępowanie Reibensteina, widzieli w niej ofiarę jego niesumienności, przeto uwolnił ją sąd od wszelkiej kary. Sam prokurator wniósł o uwolnienie oskarżonej i oświadczył przytem, że nie może wystąpić w obronie Reibensteina, którego w obec jego postępowania, od nawiązania stosunku z panną Gerdes, aż do pożyczania od niej pieniędzy, kiedy już był zaręczony z inną — niepodobna uważać za człowieka honorowego.

Spadek amerykański. Po zmarłym w r. 1885 w Nowym Orleanie wychodźcy Antonim Bieńkowskim miała pozostać milionowa fortuna. [illegible] za 78 dolarów.

Konkursa. Kilkadziesiąt posad nauczycielskich wakuje w obrębie Rad szkolnych okręgowych w Białej i w Bóbrce. Termin wszędzie 10 listopada.

Galic. Tow. gospodarskie rozpisuje konkurs na jedno stypendyum w kwocie 400 zł., jedno 250 zł., jedno 200 zł., a dwa po 150 zł. dla uczniów wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, którzy odbyli co najmniej roczną praktykę rolniczą, aby się po ukończeniu nauk wstąpić do państwowej służby leśnej. Gruntowna znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie nieodzowna. — Termin podań pod adresem Komitetu galic. Tow. gospodarskiego, Lwów Słowackiego 8, do 16 bm.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował w obrębie apelacyi lwowskiej dla wyższego sądu krajowego we Lwowie dyrektorem kancelaryi I klasy Ludwika Voeroes de Farat; dla trybunałów pierwszej instancyi dyrektorem ksiąg gruntowych we Lwowie Ludwika Dylskiego; dyrektorami kancelaryi pierwszej klasy: Franciszka Mahra w Czerniowcach i Fryderyka Mianowskiego we Lwowie; dyrektorami kancelaryi drugiej klasy mianowani: Eliasz Zopa w Suczawie, Karol Duchiewicz w Sanoku, Bronisław Waligórski w Tarnopolu dla Przemyśla, Wincenty Wittman we Lwowie dla Stryja, Józef Wojtowicz w Brzeżanach, Waleryan Zajączkowski we Lwowie dla Stanisławowa, Władysław Marcinkowski w Brzeżanach dla Złoczowa, Michał Szczeciakowski w Samborze dla Kołomyi, Józef Kaczorowski we Lwowie dla Sambora i Jan Jasiński w Glinianach dla Tarnopola. Naczelnikiem kancelaryi pierwszej klasy: Leopold Gaensthaler w Czerniowcach; naczelnikami kanc. drugiej klasy: Ludwik Dobrzański w Stryju, Ferdynand Drozdowski w Suczawie, Kornel Piasecki w Przemyślu. Antoni Wolański w Żurawnie dla Sambora, Karol Jastrzębski w Złoczowie, Jan Rozborski w Sądowej Wiszni dla Lwowa, Alojzy Kohl w Podhajcach dla Brzeżan, Tadeusz Popiel w Winnikach dla Lwowa, Edward Amann w Tarnopolu, Adolf Cwetka we Lwowie, Władysław Chądzyński w Niżankowicach dla Sanoka, Maryan Ceglecki w Tłustem dla Stanisławowa, Piotr Teodorowicz w Przemyślu dla Kołomyi Egzekutorami w X klasie mianowani: Jan Czajkowski we Lwowie i Marcin Turzański w Czerniowcach.

W obrębie apelacyi krakowskiej mianowani: dyrektorami kanc. I klasy: Roman Malinowski i Alojzy Niemetz w Rzeszowie dla Krakowa, dyrektorem ksiąg gruntowych Piotr Tomżyński w Krakowie; dyrektorami kanc. II klasy: Józef Kunzig w Nowym Sączu, Władysław Hajdukiewicz w Tarnowie, Alojzy Aurzadniczek w Krakowie dla Rzeszowa i Maksymilian Koehler w Krakowie dla Wadowic, Alojzy Hoffman w Myślenicach dla Jasła; naczelnikami kanc. II klasy: Floryan Kapeć i Adolf Lekczyński w Krakowie, Henryk Langer w Jordanowie dla Jasła, Roman Türdischek w Mielcu dla N. Sącza, Michał Sekunda w Oświęcimiu dla Wadowic, Edmund Gołembiowski w Ciężkowicach dla Rzeszowa i Antoni Zimmer w Dębicy dla Tarnowa; egzekutorem drugiej klasy Jan Zachorowski w Krakowie.

Wydział krajowy zamianował w oddziele technicznym drogowym: Eugeniusza Kesslera inżynierem I klasy, Aleksandra Bogdanowicza inżynierem II klasy. Bolesława Bronikowskiego inżynierem adjunktem i Antoniego Kowalewskiego elewem I klasy.

Wystawa warzywno-owocowa otwartą zostanie w Krakowie dnia 14 b. m. Oprócz owoców, szczepków, roślin ozdobnych, warzyw i nasion, wystawione tam będą przetwory owocowe, jako to: susze z owoców i jarzyn, wina owocowe, nalewki, konfitury, marmolady itp. Biuro wystawy mieści się w lokalu Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, ul. Mikołajska l. 5. Tam też należy przesyłać zgłoszenia do udziału w wystawie.

Egzamina leśne rozpoczynają się jutro w Namiestnictwie. Przewodniczącym komisyi jest krajowy inspektor, radzca leśnictwa Goralczyk; egzaminatorami: pp. Flechner, Klusiok i Schupp, a koegzaminatorami pp. Scheuring i Krupiński.

W Czytelni dla kobiet rozpocznie w drugiej połowie b. m. „Wykłady o najnowszej literaturze polskiej“ pani Iza z Moszczeńskich Rzepecka. Kurs obejmie prócz epoki ostatniej, także poprzedzający ją okres przejściowy t. j. schyłek romantyzmu. Wykłady odbywać się będą raz na tydzień, to jest w piątek od 6-ej do 7-ej. Pierwszy wykład dnia 22 października. Zgłoszenia przyjmuje bibliotekarka Czytelni dla kobiet we czwartki od 4-ej do 6-ej i w niedziele od 11-ej do 1-ej. Wpis miesięczny wynosi 1 złr. od osoby.

Kto jest wynalazcą parasola? Na pytanie to nie otrzyma się chyba nigdy stanowczej odpowiedzi. Najprawdopodobniej wyrabiano naprzód parasole w Chinach, ale kto pierwszy wpadł na ten pomysł i w którym wieku, na to brak odpowiedzi. W Europie, jeszcze w połowie 18-go stulecia przyrząd ten był zupełnie nieznany. Pierwszy egzemplarz parasola zjawił się w Europie znacznie później, przywieziony do Londynu z dalekiego wschodu przez znanego podróżnika Johna Hanway'a. Niechęć do parasola była zrazu nad Tamizą tak wielka, że John Hanway mógł się z nim na ulicy pokazać tylko w asystencyi policyi. Inteligencya nazywała go waryatem, a paupry londyńskie nawet przy ulewnym deszczu biegali za nim tłumnie, piszcząc i wykpiwając. Pojawienie się pierwszego parasola w Paryżu omało nie wywołało rewolucyi wśród ludzi, zajmujących się zawodowo noszeniem lektyk. Biedacy ci obawiali się, że parasole wyrugują z użycia lektyki. Obawa ta okazała się w istocie niebawem uzasadnioną.

Nieszczęśliwy wypadek. Sześcioletnia córka cieśli Józefa Muchy, zamieszkałego pod l. 4 przy ul. Wałowej, podała dwuletniemu braciszkowi swemu szklankę z ługiem potażowym, sądząc, że w szklance znajduje się woda. Wypiwszy ten płyn, zmarło dziecko wśród strasznych męczarni. Rodziców pociągnęła policya do odpowiedzialności.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano · 5, w poł. · 9 R. Bar. 768 Nieruchomy. Pochmurno.

Bezinteresowny.

Chciał być szlachetnym, jak ongi Kato,
Więc, pogodziwszy dwie strony:
— Ja nic bynajmniej nie żądam za to—
Rzekł, niby do łez wzruszony
Gdy nic jednakże nie dostał za to,
Tylko dwa grzeczne ukłony,
W lewo i w prawo krzyczy dziś Kato,
Że został strasznie... skrzywdzony.

Dzisiejsi.

A. Mam ośmdziesiąt lat, jak obszył, a niedawno zrobiłem piechotą trzydzieści kilometrów. Czy pan to potrafi?

B. Jeszcze nie, ja mam dopiero 40.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Niobe“, komedya w 3 aktach H. Paultona. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej. Jutro we wtorek po raz 25-ty „Jaś i Małgosia“, opera komiczna w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka, rozpocznie „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Leopolda Świderskiego. W roli Lini wystąpi po raz pierwszy panna Antonina Ogińska. We środę po raz 1-szy „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. W roli Marszelika wystąpi po raz pierwszy p. Stanisław Modrelewski. We czwartek po raz drugi „Małka Szwarzenkopf“. W piątek po raz 3-ci „Małka Szwarzenkopf“. W sobotę po południu o godzinie 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Hamlet“, tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem po raz czwarty „Małka Szwarzenkopf“.

Następną nowością będzie „Wesele Fonsia“, trzyaktowa komedya Ryszarda Ruszkowskiego.

Korespondencye Administracyi. *WPan Bandurowski* w Zawadce koło Kałusza. — Z powodu święta św. Michała, obchodzonego uroczyście w całej wschodniej Galicyi, *Przegląd* nie wyszedł dnia 29 wieczorem — i z tego powodu nie mógł pan otrzymać numeru z datą 30-go września.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Odezwę“ ks. J. Wehingera misyonarza z Birmy.

Literatura i sztuka.

* **Wieczorek Barącza** odbył się przedwczoraj w sali klubu pocztowego i wypadł znakomicie, gdyż licznie zgromadzona publiczność bawiła się tak dobrze, że trudno lepiej. Wieczorki Barącza są zupełnie innego typu niż wieczorki Fiszerowskie, nie składają się bowiem z szeregu monologów, lecz—jak p. Barącz powiada — z „figlów artystycznych“. Figle te polegają w tem, że p. Barącz z wielką finezyą i humorem porodyuje aktorów, śpiewaków operowych, a nawet kompozytorów. Potrzeba do tego nietylko specyalnego uzdolnienia naśladowniczego—które jak każdemu wiadomo, jest przymiotem towarzyskim u dość wielu osób— ale także rozmaitych wiadomości: muzyki, języków itp. a przedewszystkiem wielkiej miary artystycznej, aby nie przesadzić. I tak np. potrafi p. Barącz, nie naśladując zresztą specyalnie żadnego z żyjących lub zmarłych aktorów, oddać typ aktorów jakiejś narodowości za pomocą samej tylko charakterystycznej gestykulacyi, mimiki a przytem brzmienia mowy, chociaż nie wymawia właściwie żadnych wyrazów, tylko bełkocze jakiś galimatias, niby to francuski, węgierski, włoski lub niemiecki. P. Barącz jest tak dalece mistrzem gestykulacyi, mimiki i intonacyi, że potrafi np. deklamować same tylko litery alfabetu i być naprzemiany czułym, zrozpaczonym, rozweselonym, zakochanym itp. jakby te litery nabierały nagle jakiejś mocy oznaczania uczuć. Ogromnie interesującym szczególnie dla melomanów był ten punkt programu, w którym p. Barącz odegrał na fortepianie kilkanaście fantazyi na temat prostego motywu muzycznego: „Wlazł kotek na płotek“, naśladując maniery rozmaitych kompozytorów: Beethovena, który z motywu takiego komponuje głęboki dramatyczny utwór, naiwność Mozarta, szeroki styl Wagnera, klasyczność Bacha, romantyzm Schumanna i Szopena, operetkowy styl J. Strausa, który z melodyi robi walc z szumną introdukcyą itp. Ale trudno opisywać i wychwalać wszystkie punkta programu p. Barącza, tak on jest obfitym. Dodać tylko trzeba, że produkcyę swoich „figlów“ przeplata p. Barącz krotochwilami i objaśnieniami nietylko dowcipnemi ale i trafnemi. „Wyobraźcie sobie państwo — mówi on — nie że jestem wielkim aktorem, ale że jesteście u mnie na herbatce, a ja was bawię tak, jak to się dzieje w towarzystwie, tem, czem umiem. Ale przedewszystkiem musicie sobie także wyobrazić, że jestem trochę dowcipnym i pożyczyć mi swojej wiary, a o resztę już ja się postaram“.

Rzęsistymi oklaskami udowodniała co chwila publiczność, że p. Barącz był i pozostanie jej ulubieńcem. Pożądanem by było, aby p. Barącz zechciał dać nowy wieczorek i powtórzyć swój program, gdyż niewątpliwie wiele jest osób, które jeszcze nie słyszały tych niezrównanych „figlów“ a wiele jest także takich, które ich z satysfakcyą drugi raz posłuchają.

* **Słynny kwartet czeski** przyjeżdża wkrótce do Lwowa. Koncert urządzony staraniem galic. Towarzystwa muzycznego, odbędzie się dnia 5 listopada w sali Domu narodnego, a ogłoszony zostanie we właściwym czasie afiszami, które podadzą szczegółowy program. Artyści odwiedzają Lwów po raz drugi, są więc już i u nas znani jako mistrzowie pierwszorzędni w grze kwartetowej; mogą też liczyć i na tłumny udział publiczności i na gorące przyjęcie.

* **„Seminaryum nauczycielskie żeńskie we Lwowie 1871—1897“.** Lwów. 1897. — Dyrekcya lwowskiego Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego wydała właśnie nader miłą pod powyższym tytułem pamiątkę, zawierającą dzieje Seminaryum. Pamiątka ta zarówno dla uczenic i grona nauczycielskiego szacowna, a dla historyografów szkolnictwa materyał wyśmienity, bo przygotowany i zredagowany ze znawstwem, z sumienną dokładnością i po literacku. W artykule naczelnym „Pogląd na organizacyę“ przesuwa się czytelnikowi plastycznie wierna a treściwa historya Seminaryum, jego początkowe troski, radość z powodu stopniowego rozwoju, a także wiele chwil wprost promiennych. Zanotuję tylko, że Seminaryum w swym przeszło ćwierćwiekowym żywocie miało tylko trzech dyrektorów. Antoniego Łuczkiewicza, Ludwika Dziedzickiego i obecnego Mieczysława Baranowskiego. Dzięki usilnym staraniom pierwszego, dziś już nieżyjącego dyrektora, Seminaryum z tułaczki w kamienicy pod l. 10 przy ul. Halickiej przenosi się w r. 1870 do gmachu byłej rządowej drukarni przy ul. Skarbkowkiej l 39. Gmach poświęca dzisiejszy biskup, a ówczesny prałat ks. Solecki. W roku 1877 bierze Zakład udział w wystawie krajowej i uzyskuje odznaczenie za okazy ogródka Freblowskiego. W roku 1880 bierze Seminaryum radosny udział w uczczeniu Cesarza, który zawitał do Lwowa. W roku 1882 odwiedza Zakład Deotyma; uczenica Jadwiga Zubrzycka (dzisiejsza pani Kornelowa Strokowa) deklamuje własnego utworu wiersz. W r. 1887 odwiedziny ministra oświaty dr. Gautscha, 1888 uroczysty obchód 900 letniej rocznicy zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej na Rusi. W tym samym roku wizytacya Zakładu przez ówczesnego namiestnika, a dziś prezydenta ministrów hr. Badeniego, oraz święcenie 40-lecia panowania Cesarza. W r. 1889 serdeczne pożegnanie znakomitego profesora Seminaryum, p. Edwarda Pawłowicza. W r. 1890 dnia 4 lipca uroczystość z powodu sprowadzenia do kraju zwłok Mickiewicza; 10 maja 1891 dwudziestoletnia rocznica założenia Seminaryum i pierwszy zjazd koleżeński byłych uczenic. W listopadzie 1892 dzięki zabiegom pani Antoniny Machczyńskiej, a ofiarności filantropki śp. Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej odbyło się uroczyste otwarcie internatu dla kandydatek nauczycielskich. W r. 1893 solenny obchód 50-letniego jubileuszu biskupiego Leona XIII. W r. 1893, w dniach ostatnich, dyrektor Dziedzicki otrzymuje bardzo pomyślną odpowiedź od bawiącego we Lwowie chwilowo ministra oświaty Madeyskiego w sprawie budowy nowego gmachu. W r. 1894 w wystawie powszechnej bierze Zakład wybitny udział. Dnia 3 października uroczysty obchód rocznicy Unii Brzeskiej. — Oto są niektóre piękne, a w pamięci współczesnych dobrze zapisane chwile Seminaryum; oprócz nich mnóstwo innych ważnych zmian i nowości, które w rozmaitych czasach rozmaite przyniosły skutki. Przesuwają się tu w tych ćwierćwiekowych dziejach nazwiska dzielnych pracownic i pracowników, jak: Antonina Machczyńska, Stefania Wechslerowa, Antonina Mandyburówna, Julia Lewicka, Fryderyka Grottowa, dr. Józef Żuliński, śp. Emil Partycki, ks. Walenty Wołcz, śp. ks. biskup Pełesz i wiele, wiele innych. — W pamiętniku tym znajdujemy dalej liczne znakomicie opracowane artykuły z dziedziny pedagogii, a najwięcej ich dostarczyli pani Machczyńska i dr. Żuliński. Są też wykazy wszystkich maturzystek z całego ćwierćwiekowego okresu, a także spis kandydatek Seminaryum i uczenic kursu froeblowskiego z ostatniego roku szkolnego. Całość zestawiona troskliwie, stanowi dodatek do podniosłej uroczystości obchodzonej w listopadzie roku zeszłego 25-letniej rocznicy istnienia Seminaryum, a redakcyi, która spoczywała w ręku sympatycznego pisarza w zakresie pedagogii i dzielnego dzisiejszego dyrektora Seminaryum, p. Mieczysława Baranowskiego— przynosi prawdziwą chlubę. *W. S*

* **Mody paryskie** przynoszą w numerze 19-tym z dnia 1 października najnowsze wiadomości z Paryża. We „wstępnym“ artykule opisane są dokładnie najmodniejsze materye tak na suknie spacerowe, jak i wieczorkowe. Ciekawy jest także artykuł „O rozmowie salonowej“. W ogóle cały numer jest doskonale zredagowany, odznacza się prześlicznemi rycinami a uzupełniają go: dodatek powieściowy i wielka tablica krajów.

Przypominamy, że prenumeratorowie *Przeglądu* mogą abonować *Mody paryskie* po zniżonej cenie, a mianowicie po 90 ct. kwartalnie, 1 zł. 80 ct. półrocznie, a 3 zł. 60 ct. rocznie.

SPORT.

Wyścigi jesienne klubu jazdy panów.

Kraków 3 października.

Drugi dzień wyścigów jesiennych powiódł się bardzo dobrze. Mimo chłodu i niepewnej pogody zebrało się na trybunach mnóstwo publiczności.

Pierwszym był bieg z płotami do mety 2.800 mtr. o nagrodę honorową i 2000 koron. Biegały 4 konie. Zwyciężyła „Wiosna“ p. Ostoja Ostaszewskiego pod por. Kreutzbruckiem, drugim był 3-letni ogier kaszt. hr. Schönborna „Grobian“, zaś trzecią 5-letnia gniada klacz p. W. Chmelara „Tva Rose“. Totalizator 5 : 11; 10 : 23; 50 : 119.

W drugim biegu gładkim do mety 2400 mtr. ubiegało się o nagrodę 1000 koron pięć koni. Zwyciężyła 5-letnia klacz kaszt. „La Marquise“ ze stada Ostoja-Ostaszewskiego, prowadząc za sobą „Gamblera“ hr. Chorinsky'ego i „Isegrin“ por. Heintchla. Totalizator 5 : 11; 10 : 22; 50 : 113.

Nastąpił *steeple chase* o nagrodę honorową i 2.000 koron do mety 4800 mtr. Z biorących w tym biegu udział 4 koni pierwszym przybył do mety hr. Schönborna 5 letni kaszt. ogier „Ossi“ pod por. Fibichem, po nim przyszły por. Kollera „Aramis“ i rotm. Brzozowskiego „Florence“. Totalizator 5 : 9; 10 : 18; 50 : 92.

Do czwartego biegu *steeple chase* o nagrodę rządową 1500 koron do mety 4000 mtr. zgłosiła się tylko hr. Schoenborna 4-letnia gniada klacz „Sapristi“ i obiegła tor. Totalizator naturalnie nie fungował.

Zakończył gonitwy *steeple chase* do mety 3200 mtr. o nagrodę honorową i 1000 koron. Biegały 4 konie. „Nonsens“ p. St. Pieńczykowskiego, jeżdżony przez por. Fibicha stanął u mety pierwszym, pobijając trzema długościami „Licho“ ze stada Ostoja-Ostaszewskiego. Totalizator 5 : 16; 10 : 32; 50 : 163.

* * *

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy.

Dzień szósty, 14 września. — Nagroda Gagi, 6000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, dla koni dwu i trzyletnich, meta 1100 m. Zapisano koni 15, biegało 7: Dorryla ogier gniady 3letni „Wette nicht“ po Kisber öcscse od Wissenschaft 1, Z. br. Uechtritza ogier gniady trzyletni „Bogdany“ 2. Totalizator 11 : 5.

Nagroda rządowa 10.000 koron zwycięzcy tudzież nagroda Jeckey Clubu 1000 koron drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 5, biegały 4: A. hr. Hadika ogier kasztanowaty 4letni „Proponent“ po Galaorze od Proportion 1, R. Wahrmana ogier gniady 4letni „Bentinck“ 2. Totalizator 17 : 5.

Dzień siódmy, 16 września. — Nagroda Nil desperandum 4000 koron zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1300 metrów. Zapisano koni 18, biegało 7: D. hr. Wenckheima klacz gniada „Bébé“ po Beau Brommel od Artatlan 1, G. br. Springera ogier gniady „Vioti“ 2. Totalizator 18 : 5.

Wielki Handicap wiedeński, nagroda 15.000 koron zwycięzcy, 1000 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi, meta 1600 m. Zapisano koni 57, a biegało 7: A. hr. Henckla ogier gniady 4letni „Csigany legeny“ po Aaronie od Ceres (62 kg) 1, R. Wahrmana ogier kasztanowaty 3letni „Pauvret“ (56 kg) †, E. Blaskovicsa ogier kasztanowaty 3letni „Kélet“ (55 kg) †. Totalizator 17 : 5.

„Nagroda Et caetera“, bieg myśliwski, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 kor. trzeciemu koniowi; meta 4·800 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. Por. A. Janoty Bzowskiego og. skgn. 4 l. „Kanine“ po Paucake od Willam (65 k.) 1. Por. E. Obermayera og. gn. 6 l. „Aviso II.“ 62½ kg.) 2. Totalizator 11 : 5.

Dzień ósmy 18 września. „Nagroda St. Marx“, bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 8, biegało 5. P. B. von Ferdinandy'ego og. kaszt 3 l. „Palmesel“ po Stronzian od Palmflower 1. Stada Miklosfalva wał. gn. 3 l „Smetana“ 2. Totalizator 32 : 5.

„Nagroda Erdbergu“, bieg myśliwski, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu 200 k. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 3200 mtr. Zapisano koni 13, biegało 6. Stada Igal ogier kaszt. „Eins ins Andere“ po Stronzian od Viceversa (67½ k.) 1. Ks. F. Auersperg'a og. kaszt. „Irrthum“ (72½ kg.) 2. Totalizator 11 : 5.

Głosy publiczności.

* **Śmigusa** numer ostatni z dnia 1 października odznacza się niezwykłym humorem i świetnymi rysunkami. „Pogadanka dwutygodniowa“, „Radykalny zjazd Nr. sechs“ korespondencya z Wiednia — oto ważniejsze artykuły, pełne humoru, dowcipu i lekkiej satyry. W dodatku zamieszczony jest dziarski mazur na fortepian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 października.

(Z.). Upadłość towarzystwa akcyjnego „Union“, niepomyślne notowania giełd zagranicznych, wreszcie brak chętnych kupna zarówno tutaj, jak i w Berlinie, wywarły deprymujący skutek na giełdzie wiedeńskiej. Akcye upadłego towarzystwa płacone wczoraj jeszcze po 90 złr. dziś tylko z trudnością znalazły nabywców po 29 złr. Anglobanki i akcye banku austro-węgierskiego poszły nieco w górę, zaś papiery Unionbanku i Lenderbanku notowano niżej, aniżeli dnia poprzedniego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 388·50, Anglobanki 164.50, Uniony 292·00, Bankvereiny 254·—, Länderbanki 226·—, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·10, austryacka złota 123·55, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·68, 20 frankówka 9·51—, marki 11·73—, ruble 1·27½.

Wiedeń 2 października. (Spirytus). Dziś doznały ceny dalszej znacznej reakcyi. Spirytus kontyngentowany płacono od 18·20 do 18·40. Średnia cena ubiegłego tygodnia wynosiła 19·30 do 19·55.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 września do 1 paźdz. 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·50 do 10·70, żyto 7·35 do 7·70, jęczmień browarny 6·95 do 7·80, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, owies nowy 6·25 do 6·60, owies stary 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·95 do 6·15, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 5·50 do 6·—, groch do gotowania 6·95 do 8·60, groch pastewny 6·— do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·90 do 5·15, wyka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona 32·— do 38·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. tymotka 15·— do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 13·10 do 13·45, rzepak nowy 0·— lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel 89·— do 107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10·000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·75 do 18·10.

Telegramy Przeglądu.

Ateny 4 października. Maurocordato wysłany został do Konstantynopola celem definitywnego traktowania o warunki pokoju. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek. Pewnemu dziennikarzowi, który go interwiewował, powiedział nowy minister skarbu, że przedewszystkiem będzie się starał o porozumienie się z wierzycielami Grecyi, a następnie zaciągnie pożyczkę na opłacenie kosztów wojennych Turcyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.— do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

76)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Pani Barnard zanadto miała zaprzątniętą głowę własnemi kłopotami, aby dzielić obawy swojej pani. Poprawiła w milczeniu ogień na kominku, ustawiła tackę na stole, a wychodząc zapytała:

— Czyby pani była łaskawa zwolnić mnie jutro na parę godzin? Chciałabym wyjść po wczesnym obiedzie.

— Cóż robić, moja droga. Jeżeli musisz iść, to idź..

ROZDZIAŁ X.

Następnego dnia Morton Blake otrzymał podczas śniadania następującą kartkę:

— Mistress Barnard, córka Vargasa, prosi usilnie pana Blaka, aby zechciał przyjąć ją dziś o drugiej. Ma do zakomunikowania mu bardzo ważną wiadomość.

Morton zdziwił się bardzo tym listem. Był pewien, że pani Barnard zaraz po wyroku wydanym na jej ojca odpłynęła do Ameryki, tymczasem znajdowała się u drzwi jego, domagając się wejścia, aby mu uczynić jakieś ważne zeznanie i być może nalegać, aby przedsięwziął stanowczy jakiś krok w sprawie, która kamieniem ciężyła mu na sercu, choć przed tem, co poczytywał za swój obowiązek synowski, wzdrygała się jego cała istota.

Od pamiętnego dnia rozmowy z ciotką, serce jego skłaniało się więcej do miłosierdzia niż do zemsty. Rzuciła ona nowe światło na przeszłość, pokazała mu ojca jako zdrajcę raczej, niż zdradzonego, a śmierć jego okrutną przedstawiła jako wynik dzikiej sprawiedliwości, nie zaś czyn zimnego okrucieństwa. Krew ścinała się w jego żyłach na wspomnienie tej śmierci, która go osierociła dzieckiem; ale kiedy wspomniał na ciężką krzywdę męża; na zawiedzione najświętsze uczucia przyjaźni, był gotów niemal litować się nad mordercą. Mściwa dłoń jego dosięgająca sir Everarda, zmiażdżyłaby Izię; zrzuciłaby kir wiecznej żałoby na to młode, promienne życie, zatrułaby wszystkie radości i nadzieje tej dziecinnej niewinnej duszy. Mógłże posunąć się do tego okrucieństwa, on, który niegdyś tak gorąco ją kochał i przekonanym był dotąd, że kochać ją będzie do końca życia? Nie. Jego ręka nie zada jej tego śmiertelnego ciosu; jego usta nie wypowiedzą słów, które tchnieniem swojem zatrułyby jej życie. Obowiązek względem żyjących przewyższał świętością swoją obowiązek względem zmarłych, którzy z błędami i cnotami swymi poszli już przed sąd Boży. Cała ta smutna sprawa przedstawiała mu się teraz inaczej. Długa choroba i nużący a powolny powrót do zdrowia dały myślom jego swobodne pole; wśród przymusowej bezczynności miał czas zastanowić się nad wszystkiem, a być może, iż świadomość, że był tak blizkim śmierci, łagodząco podziałała na niego, i ukoiła nieco tę krwawą żądzę zemsty, którą dyszał owej październikowej nocy, kiedy jak błędny krążył po szpalerach parku Fairview, chcąc się przyjrzeć domniemanemu mordercy swego ojca.

— Moja śliczna, słodka, kochająca Iziu! — rozmyślał rozczulony wspomnieniem straconej bogdanki. — Chciałbym wiedzieć jakby mój ojciec, który miał takie rycerskie uczucia, rozstrzygnął tę sprawę, znając wszystkie trudności jej i powikłania? jakby mi kazał postąpić względem ciebie? Czyby włożył w dłoń moją oręż zemsty, czy też rozkazałby mi zaniechać krzywd dawnych, aby nie ranić serca córki tej, którą kochał tak gorącą miłością?

Będąc w tem usposobieniu, nic dziwnego, że Morton Blake z największą niechęcią oczekiwał na zapowiedziane przybycie Joanny Barnard. Postanowił przyjąć ją i wysłuchać, ale w niczem jej nie ustąpić.

Powziął był ostatniemi czasy szczery i niezachwiany zamiar wyciągnąć jak najlepsze korzyści z życia, z którego, jak mniemał, wszelka radość uleciała już na zawsze. Nie widział przed sobą szczęścia, ani dopuszczał możliwości zadzierzgnięcia z czasem nowych węzłów małżeńskich. Kochał raz jeden duszą całą — i skończył raz na zawsze z miłością. Przeżył już wszystkie skrzydlate marzenia swoje i słodkie nadzieje. Ale na szczęście ambicya, którą mienił pragnieniem stać się użytecznym drugim, nie zamarła w nim jeszcze. Iskra męzkiego tego ognia byłaby się może wypaliła, gdyby nie Elżunia Hartman, która potrafiła zręcznie podniecić gasnący płomień. Zachęcony i naglony przez nią podjął on kwestyą państwowej, przymusowej edukacyi, która mu od dawna leżała na sercu. Jął się tej pracy z upartem postanowieniem przeprowadzenia jej do końca, pomimo, że straciła ona dawny powab dla jego umysłu wyczerpanego cierpieniem moralnem i fizycznem. Ale po niejakim czasie żywotna energia jego natury odzyskała sprężystość swoją, zamiłowanie pracy obudziło się w nim na nowo, osładzając mu trudy mozolnego zadania.

— Teraz kiedy najsłodsze marzenia mojego życia rozwiały się na zawsze — rzekł raz do Elżuni — czuję, że jestem odpowiednim człowiekiem do Izby Parlamentu, maszyną zdolną do ściśle określonej liczby godzin pracy, pozbawioną błahych potrzeb wypoczynku i sprężyną ukutą z hartowanego żelaza i nakręconą do ciągłego ruchu.

I teraz właśnie, kiedy zagłębił się całkiem w pracy około dobra społecznego, i kiedy myśl o zbliżającej się walce wyborczej wyrugowała smutne wspomnienia z jego głowy, jak widmo pogwałcone przeszłości zjawiła się przed nim Joanna Barnard, aby poruszyć na nowo popioły w grobach.

Wprowadzono ją do gabinetu, w którym zastała Mortona, siedzącego samotnie przy biórku. W nerwowem oczekiwaniu jej przybycia nie był zdolnym wytężyć myśli do zwykłej pracy i poranek cały spędził na przeglądaniu gazet i książek, które przerzucał z roztargnieniem jedną po drugiej.

— Nie chciałem odmówić pani przyjęcia — rzekł, podnosząc się i wskazując jej krzesło — a jednak chętnie byłby uniknął spotkania, z którego nic przyjemnego nie może wyniknąć dla obu stron. Zechciej pani zwięźle przytoczyć fakta, które chcesz podać do mojej wiadomości.

— Nie chcę zabierać panu czasu, ale muszę panu prawie dosłownie przytoczyć historyę, która doszła do uszu moich i powiedzieć z czyich ust ona wychodzi.

Tu jasno i z rozmysłem rozpoczęła opowiadanie swoje, opisując Tinkera, jego odprawę z domu chirurga i groźne przechwałki dotyczące sir Everarda, które wzbudziły jej ciekawość; oddawna bowiem podejrzywała go o udział w dokonanem morderstwie. W miarę jak mówiła, przytaczając spotkanie swoje z groomem na łące i zeznanie jakie na nim wymogła, postawa jej prostowała się, ruchy nabierały skoncentrowanej energii, oczy tryskały ogniem, lica płonęły tłumioną namiętnością. Spodziewała się odpowiednie wrażenie wywołać w Mortonie, tymczasem ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazła go zimnym jak lód.

— Pani wierzysz w tę historyę? — zapytał chłodno.

— Dlaczegożbym nie miała wierzyć? Wszak potwierdza ona tylko moje dawne podejrzenia. Nie mogę zapomnieć tego, co mi powiedział ktoś, kto był obecnym przy procesie mojego ojca i słyszał pytania zadawane sir Everardowi przez obrońcę, i widział naocznie, jak tenże wydawał się pomieszanym.

Historya zgubionej ostrogi zgadzała się dziwnie z dowodzeniem Shafto Jebba, że człowiek, który zabił pana Blacka, musiał jechać konno i przesadzić płot po dokonaniu zbrodni. Ale pomimo zgodności dwóch tych wersyj, Morton udał lekceważenie.

— Ktoby tam dawał wiarę świadectwu pijaka i złodzieja przeciw człowiekowi, zajmującemu tak wysokie stanowisko jak sir Everard? Gdyby to był uczciwy człowiek toby wystąpił naprzód w czasie procesu i złożył swoje zeznanie przed sądem.

— Charakter świadka nie zasługuje na zaufanie, ale to nie zmienia faktów. Jestem przekonaną, że mówił prawdę i gotów jest powtórzyć rzecz całą przed sądem, jeżeli... — tu pani Barnard zawahała się nieco — jeżeli otrzyma za to stosowne wynagrodzenie.

— Tak, to rzecz prosta;.. łotr wymyślił całą tę historyę, aby zrobić z niej użytek. Wiedział kto pani jesteś i że podejrzywasz sir Everarda, i postanowił wyzyskać twoją łatwowierność.

— Mylisz się pan. Nie wiedział kim jestem, aż dopóki nie nadmienił o tem, że jest w posiadaniu tajemnicy sir Everarda. Wtedy to ja powiedziałam mu moje pierwotne nazwisko, aby go przekonać o szczerości moich zamiarów. Ale pan możesz mi dopomódz jeżeli chcesz... musisz mi dopomódz. Tym razem nie przyjmę odmowy. Obowiązkiem pańskim jako syna ofiary, jest zgłębić do gruntu tę sprawę. Chcę, abyś pan widział i wysłuchał tego człowieka i osądził rzecz sam osobiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorta. Zarządca W. Hodak.